

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

REFLEKSYE.

VI.

(Dokończenie.)

Czemże jest piękna kobieta w tem towarzystwie międzynarodowo-żydowsko-kapitalistycznej burżuazyi?

Lalką obwieszoną gałgankami, z uprzejmym uśmiechem na ustach, i z wszystkimi instynktami drapieżnej samicy w duszy. Ma kochanka, ma szeregi wielbicieli, lecz nie zna wcale miłości. Ona żyje tylko według „manier świata” zmieniając związki swoje zarówno często, jak i toalety!

Taką była właśnie pani Deacon, o której mówiliśmy: piękna, bogata i „bien élevée”. Mąż był od tego, ażeby nie nie wiedział, zresztą nie chciał wiedzieć; on był zajęty „interesami giełdy” i t. d. Po co się trwożyć, zazdrościć, podejrzewać? — spokój droższy nad wszystko.

I dopiero interwencya tak zwanej „opinii towarzystwa”, a właściwie plotka przerywa spokój. Zaczynają mówić że mąż toleruje p. Abeila z wyrachowania pieniężnego, bo Abeil dostarcza na stroje i zbytki. I wtenczas dopiero w tym ciężkim, pożytywnym człowieku budzi się najdroższe (!) jego uczucie, jedyne, jakie zos. jedyne, jakie wyhodować mogła ta wysoka, finansowa kultura nasza współczesna — duma kapitalisty.

Jakto! jego, człowieka z kółka rotszyldowskiego, śmia podejrzewać o podobne kombinacje? Zapozwoleniem! teraz on musi coś zrobić. Obudził się w nim egoizm pieniężnego bydlęcia, świadomość swej wysokiej pozycyi w „towarzystwie”, skandal, ach, skandal!

O nim wolno myśleć wszystko, co się komu podoba, ale nikomu nie wolno uchylać jego reputacyi finansowej. Jakto! on, kapitalista, ma sprzedawać żonę za pieniądze? I wtenczas dopiero Deacon zabija Abeil'a.

Cały dramat jest jakimś automatycznym przesądem, w który same osoby działające nie wierzą. Właściwie, to przedstawienie dla publiczności. Nie było w niem ani jednego drgnięcia prawdziwego uczucia. Wszystko fałszywe i naciągane. Ani miłości prawdziwej, ani zazdrości, ani nawet zemsty, lecz tylko skandal, i to dla zachowania etykiety. Teraz pan Deacon, jako prawdziwy „honorowy kapitalista”, może ukochać nanowo spokój, porządek i „swoje interesa”, dowiódłszy „towarzystwu”, że nie brał udziału w rachubach żony. Tylko tego właśnie mu potrzeba. Zabił kochanka, ulegając wymaganiom przyzwoitości towarzyskiej, nic więcej.

On osobiście takiej ofiary wcale nie żądał, nie potrzebował. Gdyby zabił swego rywala z uczucia obrazy honoru, to powinienby był to zrobić dawno, przed kilkoma laty, pod pierwszymi wrażeniami. Wówczas byłoby to przynajmniej do czegoś podobne. Ale p. Deacon bardzo lubił spokój i porządek, bardzo mało interesował się żoną i jej kochankami, a w samym zabójstwie, i jedna i druga strona nie widzą nic więcej oprócz skandalu. Skandal był tutaj usprawiedliwieniem męża i oskarżeniem żony. Teraz mąż-zabójca — człowiek porządny, a jego żona-kobieta występna, nie godna porządnego i wyższego Rotszyldowskiego towarzystwa. Przed skandalem rzeczy sta-

ły naodwrot i chociaż role osobiste nie zostały zmienione, zmienił się przecież na nie pogląd „towarzystwa”.

Co może być więcej fałszywego i niskiego nad takie stosunki, a jednakże takim fałszem żyje „wyższe towarzystwo”, oddając mu hołd, jako naczelnej powadze.

Zadziwiający ludzie i zadziwiający stosunki!

Bogactwo daje im wielką władzę nad wszystkimi innymi i odejmuje wszelką władzę nad sobą. Bogactwo zmniejszając pracę ich umysłu we wszystkich kierunkach, odejmuje im poczucie moralne, ten konieczny warunek osobistego szczęścia. Przychodzą po niej do sklepu, wybierają płacą i odchodzą. Tych ludzi nie można nawet sądzić z jakiegokolwiek ogólniejszej zasady moralnej, dlatego, że oni za wiele przestali pojmować, przestali wierzyć w cokolwiek bądź oprócz potęgi swoich pieniędzy.

I kiedy życie postawi ich w ogólnoludzkiej sytuacji trudnej i odpowiedzialnej, tracą zmysł oryentacyjny i rozsądku, robią cały szereg błędów, głupstw i zabójstw włącznie; szukają w samych sobie jakiegokolwiek punktu oparcia, i znajdują tylko skandal opinii publicznej — opinii swojego kółka, wygłaszanej przez ludzi tej samej, lub nawet mniejszej jeszcze wartości. Nie mają właściwie ani wiary, ani uszanowania dla tej opinii, ale ona im zamyka drzwi salonów, wyrzucając ze sfery, do której się przyzwyczaili, i bez której żyć nie umieją!

Jeżeli zatrzymujemy uwagę czytelnika na tych smutnych, a nawet wstrętnych kartach moralnej historii współczesnego społeczeństwa, to z pewnością nie dla wywołania sensacyi, zwyczajem naszych dziennikarskich kolegów.

Zastanawiamy się nad niemi dlatego, że to jest obowiązkiem publicystyki w szerszym znaczeniu tego słowa, choć wyznajemy że ten obowiązek, jak w danym razie, bardzo dla nas jest przykry. Zastanawiamy się nadniemi dlatego także, że objawy podobnego życia są i u nas bardzo wyraziste; chyba naiwność lub hypokryzja mogłyby temu zaprzeczać. Jesteśmy zaś stanowczymi zwolennikami zdania, że przemilczanie lub tajenie zła, jest najgorszym na nie lekarstwem, a metoda strusia wcale nas nie przekonywa.

W naszych czasach zwłaszczą, przy tak daleko posuniętych środkach technicznej, moralnej i niemoralnej komunikacyi, właściwości życia europejskiego zlizają i upodobniają się do siebie wzajemnie, bardzo szybko, i zatajanie zła zagranicznego, stało się wobec wykształconej i czytającej publiczności niepodobnem.

Pozostaje więc jedyna metoda: wykazywać i rozbiierać anarchię obyczajową i moralną żydowsko-kapitalistycznej burżuazyi europejskiej. Zagraża ona wszystkim podstawom moralności i społecznosci chrześcijańskiej.

Zaraza szerzy się szybko, choć reakcyja, jak niejednokrotnie już na tem miejscu zaznaczaliśmy, już się zaczęła.

W miarę zaś naszych środków, sił i sposobności, poddawajmy rękę tej dobroczynnej reakcyi, która za godło swoje obrała: religiję, współczucie i miłosierdzie dla słabych i nieszczęśliwych, a walkę ze zgnilizną moralną i ohydą.

Jeżeli lepsze części społeczeństwa chrześcijańskiego nie zorganizują się w całość systematyczną, do wytrwałości i poświęceń zdolną, wtedy żydowsko-kapitalistyczna demoralizacyja mogłaby pochłonąć wszystko, jak już po-

chlonoła bardzo wiele. Ufajmy, że celu swego nie dopnie, że ją zatrzymać ludzie dobrej woli i wiary potrafią. Ale powtarzamy, w miarę sił naszych, współdziałajmy z nimi. Tylko przy wykonaniu tego warunku mamy prawo z nadzieją spoglądać w przyszłość prawdziwej cywilizacji chrześcijańskiej.

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez
Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

Tyle co do Francji. Co się tyczy „żyda niemieckiego, który jest typem i prototypem żyda takiego, jakiego nam malują i jakim go znamy powszechnie“, czyż ten wart więcej od sąsiada?—Odpowiedź: „Jest on chytry, chciwy i drapieżny, bez czci i wiary, choć fanatycznie nabożny, gdy stoi w ostatnich szeregach swego narodu.“ (A. Cerf-berr de Mendelsheim: „*Les juifs, leur histoire, leurs moeurs etc.*“ Paryż, 1847.)

Do tych kilku wierszy tak dobitnych, bardzo bystry publicysta niemiecki, p. Herman Kuhn, dodaje jeszcze kilka słów i mówi nam w Listopadzie 1886: „Pomiędzy uczciwymi przemysłowcami, w których Wiedeń obfituje, jak o tem poucza statystyka kryminalna, żydzi stanowią znaczną większość tych, których dotyka sprawiedliwość, choć uchodzą za niezmiernie zręcznych w wymykaniu się z pod jej ręki. Można sobie wyobrazić, jak się musieli śmiać z moralności owego dziennika i z jego usiłowań zamierzających ku odrodzeniu poświęcenia dla dobra publicznego, ku wskrzeszeniu poczucia obowiązku i honoru.

„Tu nie zachodzi potrzeba sprawiedliwości surowszej, jak mówi ów organ; tu trzeba sprawiedliwości na zupełnie innej opartej zasadzie. Gdy, dzięki prasie żydowskiej, która potępia wszelkie zasady chrześcijańskie, znikła uczciwość i dobra wiara w interesach, złe takie nie da się uleczyć pełną namaszczenia frazeologią i kilkoma pobożnymi życzeniami, wypowiedzianymi trwożliwie.

„Jeden z wielkich dzienników wiedeńskich, „*Presse*“ (zapewne „*Neue freie Presse*“ P. R.), redagowany i kierowany przez żydów, ma za dewizę: „Równe prawo dla wszystkich“; ale przyznać to samo prawo ludziom nie znającym ani moralności, ani obowiązków chrześcijańskich, jest to uczynić z tych ludzi upiory dla tych, którzy się rządzą zasadami chrześcijańskimi, i którzy nie mogą się puścić na pełne nadużyć bezdroża wyuzdanej konkurencji.

„Prawie co tydzień widzimy wytoczony przed trybunał cywilny wiedeński jakiś proces potworny przeciwko

oszustom najpodlejszego gatunku, żydom najczęściej; skandaliczne kradzieże, ohydne oszukaństwa dochodzą niekiedy do sum ogromnych. Grabież już oddawna jest w miejscu bezpiecznym, gdy sprawców jej uda się pochwycić, i odsiedziawszy kilka lat w więzieniu, mogą jej używać jak im się podoba. Utrzymanie żydów oskarżonych lub skazanych za wykroczenia przeciw własności kosztuje sumy nie lada, a okradzeni, chrześcijanie, używają przywileju ponoszenia większej części tych kosztów, wskutek podwyższenia podatków.“

DZIAŁ CZWARTY.

Kol-Nidrai. — Moralność talmudyczna.

Kol-Nidrai czyli krzywoprzysięstwo w religii. — Trzech żydów, pierwszych lepszych, tworzy trybunał, który może zwolnić każdego żyda od przysięgi i zobowiązań wszelakich. — Zaprzeczenie temu faktowi. — Odparcie tego zaprzeczenia. — Trzej mają taką władzę jak prawo Mojżesza, ale ją mają przeciw prawu. — Czy talmud robi z człowieka moralnego, człowieka na wywrót? — Coroczna ceremonia religijna, rozwiązująca każdego żyda od wszelkiego zobowiązania w przeszłości i na przyszłość. — Formuły używane w tym celu przez żydów. — Te obyczaje talmudyczne tłómaczą nienawiść ludów i surowość władzy społecznej przeciw żydom. — Przysięga, przejmująca żydów zabobonnym strachem, używana w większej części państw chrześcijańskich. — Francja. — Trybunał kolmarski i ta przysięga.

Już tedy może niektórzy z naszych czytelników zaczynają niedowierzać moralności żyda ortodoksa, a jednak jeszcze nie wszystko powiedzieliśmy o wierzeniach, które są źródłem jego moralności. Jedno z nich zbuduje nas może do reszty pod tym względem. Otóż trzej żydzi, przez proste wymówienie „wyrazu sakramentalnego“, stają wyżej po nad prawem Mojżesza i ponad sumieniem całego rodu ludzkiego. Trzej żydzi, powtarzamy, jednym słowem zmieniają niezmienną pojęcie sprawiedliwości, jakie natura i cywilizacja umieściły w sercu każdego człowieka; czynią sprawiedliwym to, co sprawiedliwym być nie może; rozwiązują węzeł stworzony słowem dobrowolnie zobowiązującego się człowieka; zwalniają, jednym słowem, prawnie i religijnie, każdego żyda, od wszelkiego zobowiązania, ustnie lub piśmiennie zaciągniętego względem chrześcijanina.

Kłamstwo! ohydne kłamstwo! zawoła izraelita, któremu zrobisz ten zarzut. Nie znasz naszego judaizmu i spotwarzasz go haniebnie. A niewieleby cię to trudu kosztowało, gdybyś chciał być sprawiedliwym; przeczytaj te kilka słów liberalnego i postępowego organu izraelitów francuzkich i osądź.

„Fałszywie oskarżają judaizm ci co mówią, że on upoważnia swoich wyznawców do przekraczania zasad sprawiedliwości względem wszystkich nie-żydów. Nie są sprawiedliwszymi ci którzy utrzymują, że podczas każdego święta Kipur (*jom kipur*, wielkie przebaczenie) izraelici odmawiają modlitwę, która ich z góry ma zwalniać od wszelkich zobowiązań, które zaciągną, i od wszelkich przy-

— Panowie to jakoś mówią: „*bis repetiva placek*“.

Zaśmieliśmy się i wychylili po tym i po trzecim jeszcze kubku. Rozognione oblicze Gutka na widok tej jarmarcznej bryki przekonało mnie nieco do taktyki Grzesia. Ruszyliśmy dalej. Gutek znów intrygował mnie i niepokoił, ale krótko, bo skoro tylko powóz potoczył się szybko, tak mnie zagadnął:

— Cóż ty powiesz o mojem małżeństwie? — bo ja, widzisz, uważam, że w tych czasach trzeba ślepo słuchać rodziców. Co oni postanowią, musi być dobrem i szczęśliwym. To też, jakkolwiek mało znam moją narzeczoną, przystępuję do tego aktu z pełną wiarą i ufnością. Czy myślisz, że nasz niedoświadczony wybór mógłby być szczęśliwszym od wyboru tak kochających i troskliwych, jak rodzicielskie, serca? To też postanowiłem ślepo im w tym względzie zawierzyć i, starym obyczajem, okazać się powolnym dzieckiem. Bo czy to nie lepiej było na świecie dawniej, gdy dzieci swych ojców słuchały? Cóż może zastąpić ich doświadczenie, ich przenikliwość w wyborze szczęścia dla syna?

Tu urwał i zawołał do Grzesia:

— Osle! zatrzymaj i daj nam po kropelce.

Tak gawędząc, popijaliśmy kilkakrotnie. Grześ, którego chwilami posądzałem o zbytek troskliwości dla pani-cza, dawał mi jednak wciąż porozumiewawcze znaki, mówiące, iż ten środek ostrożności był wciąż pożądanym.

Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

— Grześ rzucał na mnie tak błagalne spojrzenia, żem wtrącił.

— Ot, lepiej przetrąćmy z manierki Grzesia i jedźmy dalej.

Gutek objął mnie niewymownie sprytnem i badawczem spojrzeniem.

— Pijesz? — zapytał.

— Piję.

— Nie myślałem. A lubisz?

— Lubię!

Grześ napełnił srebrny kubeczek i podał mi go.

— W ręce twoje — zawołałem do Gutka, wychylając do dna silną nalewkę na jarzębinie.

Gutek wypił do Grzesia, mówiąc:

— Twoje, koronny osle! Bylibyśmy teraz w Łęcznej...

Sługa wychylił też kubek, poczem zaraz go napełnił, mówiąc:

siąg, które wykonają w ciągu roku. Czytali oni formułę modlitwy, ale nie zadali sobie pracy, żeby pojąć do czego ona się odnosi. Nie robionoby z niej zarzutu, gdyby wiadano, że ona dotyczy nie zobowiązań względem bliźniego, ani przysięg wykonanych przed sądem, ale obietnic uczynionych samemu sobie, ślubów.

Dla tych to izraelitów, którzy nakładają na siebie takie zobowiązania „ułożona została formuła Kol-Nidrai. Ona zwalnia ich z góry od nierozważnych zobowiązań, które biorą na siebie często, nie bacząc czy ich będą mogli dotrzymać, i których nieraz nie dotrzymują. W ten sposób, jeżeli uchybią obietnicom swoim, dla tego że były za trudne do dotrzymania, nie popełniają grzechu. Nie myślimy tutaj badać wartości tej ceremonii; na teraz chodziło nam tylko o stwierdzenie, że ona nie dotyka w niczem zobowiązań mających się zaciągnąć względem innych ludzi, ani przysięg które im składamy.“ („Archiwa izraelskie“ T. XXIII. 15 Grud. 1866.)

Formuła Kol-Nidrai nie dotyka w niczem zobowiązań zaciągniętych względem drugiego człowieka. Na te słowa tak odpowiada, uprzedzając je, pewien rabin uczony, w którym antyspółeczna doktryna Talmudu strach i wstręt budziła: Talmud mówi: „Kaździ trzej, którzy zawiążą się w trybunał nad Izraelem, mają taką samą władzę jak trybunał Mojżesza.“ Ale to nie dosyć, gdyż trybunał Mojżesza ustanowiony przez Boga dla nadania mocy prawu, nie przyznawał sobie wcale, jak trybunał trzech, mocy znoszenia go; był on siłą prawa a nie siłą przeciw prawu!..

Bądź co bądź, dzięki żydowskiemu trybunałowi trzech, żyd, który utrzymuje że używa przywileju, jaki mu nadaje Kol-Nidrai, zwolniony zostaje, i to zwolniony z góry, od wszelkiego zobowiązania względem chrześcianina. Nigdy, ale to nigdy, między temi dwoma istotami nie tworzy się, nie zostaje zawarty węzeł społeczny zwany obietnicą, kontraktem, umową, żeby żyd, ale tylko żyd, a nigdy chrześcianin, nie był uzbrojony w prawo zerwania go, pogwałcenia. Ale gwałcąc go, zostaje spokojny na sumieniu, wolny od zgryzot lub wyrzutów, gdyż sumienie jego pozostaje czyste, po żydowsku czyste, jeżeli jest ortodoksem.

Tak jest „za naszych dni jeszcze (1827): przed trybunałem trzech wręczają się listy rozwodowe i t. d.; i trzech żydów w jakichkolwiek, którym inny żyd każe zasiać, ma zupełne prawo rozwiązania z przysięg i zwolnienia od obietnic, od zobowiązań, zarówno przeszłych jak przyszłych.“ (Drach, list drugi, str. 82-3.)

Aby zaś jeszcze lepiej uspokoić sumienie żyda, ażeby mniej wystawiać jego delikatność na podszepty kuszące, ta ceremonia, zwana unieważnieniem ślubów i obietnic, — *Hapharat-medarim*, odbywa się dla każdego żyda przynajmniej raz do roku i uprzedza jego życzenia. Panuje zwyczaj wybierania na jej dopełnienie „dni pokutnych od wigilii dnia nowego roku, około Września, aż do wigilii święta ekspiacyj.“ (d. c. n.)

Wierzyłem na ślepo staremu, choć go nie rozumiałem. Bawiłem się wybornie a dowcip i rozsądek Gutka zachwycali mnie. Wciąż coś prawili, to roztaczał przedemną swe rozumne na życie poglądy, to znów sypał doborem pełnych dowcipu anegdot i opowiadań.

Czas ulatał piorunem i zdawało mi się, iż musieliśmy już znajdować się niedaleko Dębogóry.

Zmęczeni kołysaniem się pojazdu, doznawaliśmy pewnej senności, która powoli przechodziła w ten błogi stan towarzyszący podróży, wśród słonecznego choć nie skwarne go dnia.

Grzesz nawet kilkakrotnie przechylił się na koźle, i to nam udzielało śpiączki.

— Podrzemałbyś? — zapytał Gutek.

— Bo taka długa jazda — odparłem — dziwnie usposabia do snu.

— Nieprawdaż? — odparł kuzyn i przymknął oczy.

Tu Grzesz się odwrócił i dał mi oczami znak, pełen tryumfu i zadowolenia.

Odtąd drzemałem, a budząc się na wybojach sprawdziłem, iż podobnie Grzesz, siedząc na koźle, z wysiłkiem opierał się ogarniającej go senności — i kiwał się to na prawo, to na lewo.

W Górach Olbrzymich.

Skreślił
Stanisław Piast.

(Dalszy ciąg).

Rozdział XIV.

„Wiwat ciepło!“ — Idę na Bismark-höhe. — Droga prowadząca na tę wyniosłość. — Agnetendorf. — Widok z Bismark-höhe. — Moje myśli na szczycie tej góry.

„Coby było wśród zakresu,
„Na który ludzie rzuceni,
„Bez światła, ciepła, magnesu
„I elektrycznych promieni?
„Coby było? Zgadnąć łatwo,
„Ciemno, zimno, chaos czyste,
„Witaj więc słoneczna diatwo!
„Wiwat światło promieniste!
„Lecz cóż po światła iskiere,
„Gdy wszystko dokoła skrzepło,
„Zimny świat i zimne serce,
„Ciepła trzeba. Wiwat ciepło!“

Wiersze te stanęły mi na pamięci, gdym, przebudziwszy się pewnego sierpniowego poranku, roztworzył okiennice w pokoju jaki zajmowałem w domu Oertlów w Giersdorfie. Po dniach posępnych i słotnych, spodziewałem się ujrzeć dzień zimny i ciemny, i już projektowałem sobie, że przepędzę czas na czytaniu „Wieczorów w Grecyi“ (*Evenings in Greece*) Moora, gdy nagle olśniony zostałem blaskiem ciepłego i jasnego światła. Słońce! — to słońce, bez którego życie na świecie byłoby niemożliwe, — które było, jest i będzie jednym z największych dobrodziejstw Boga, słońce, które, przez dni kilkanaście z rzędu, ani na chwilę nie pozwoliło mi oglądać swego oblicza, teraz, jak gdyby chciał mnie wynagrodzić za to, że go tak dawno nie widział, wpadło przez rozwarte okno do mego pokoju, zalało w nim wszystko, — wszystko z cieniu w jakim spoczywało wydo było na świat jasny i pogodny. I zrobiło się wesoło i błogo, i w jednej chwili mnóstwo projektów wycieczek górskich przesunęło mi się przez myśl i na pamięci stanął mi rozpoczynający ten rozdział wiersz, jakim lat temu kilkadziesiąt twórca „Grażyny“ powitał równie jasny, ciepły i piękny dzień. Wiwat ciepło! — powtórzyłem kilkakrotnie, przedeklamowawszy głośno odę na cześć naszej gwiazdy dziennej, a po chwili z pędem w jednej ręce, z kijem zakończonym żelaznym ostrzem w drugiej, a „Griebenem“ w kieszeni, wędrowałem na *Bismark-höhe*.

Hermsdorf, Agnetendorf i Bismark-höhe. Na papierze krótko to wygląda, ale w rzeczywistości dobrze się napocić trzeba, nim z Giersdorfu zajdzie się do celu swojej wędrowki. Jeszcze do Hermsdorfu idzie się drogą równą i udeptaną, ale zaledwie się dotrze do tej miejscowości i obok hotelu Tietza skręci w bok, ma się już przed sobą nie stromą wprawdzie ale mozolną dla pieszych wędrow-

XV.

Wtem obudził mnie ruch powozu nagle zatrzymanego i błędnym jeszcze wzrokiem rozejrzałem się dokoła siebie.

Pamiętam — najprzód uderzył mnie widok pańskiej rezydencji, roztaczającej się na prawo od gościńca na wzgórzku.

— Dębogóra? — zapytałem i zaspany spojrzałem na koziół, z którego już schodził Grzesz z najwyższym pospiechem i taką trwogą na obliczu, że sam z przestrawu natychmiast się ocucił.

— Dębogóra! — szepnął, podchodząc do mnie — ale gdzie panicz?

— Panicz! — mruknąłem, a serce mi bić przestało, gdy spojrzałem na sąsiednie puste siedzenie — panicz? Gutek? Gutek!

Grzesz rozglądał się, przysłoniwszy oczy od słońca. Ja wyskoczyłem z powozu.

— Rozstąp się ziemi! — jęknął sługa, blade, zmieszany, zrozpaczony — stało się! przepadł! przepadło wszystko!

Wyglądał przerażająco, jak po największej katastrofie, jaka go kiedykolwiek spotkać mogła.

— To niemożliwe — szepnąłem, sam nie mogąc się „polać“ w tem co zaszło.

— Ha! ha! — zaśmiał się Grzesz śmiechem tragicznym —

ców górę, zwłaszcza też gdy przebywają ją oni w warunkach takich jak ja, po dniach dżdżystych, które piasek pod nogami w rzadkie błoto przemieniły. I pociesza już to tylko, gdy się po kostki brnie w tem błocie, że idąc, ma się przed oczyma prawdziwie piękne widoki. Dzięki temu że, w początkach przynajmniej, góra prowadząca na Agnetendorf nie jest zadrzewiona, ruiny Kynastu towarzyszą ci długo w twojej wędrówce, i ile razy, przystanąwszy dla otarcia potu z czoła, wzrok do góry podniesiesz, możesz go oprzeć o groźne mury, które marne, gdy im się zbliżka przygląda, z tego właśnie miejsca przedstawiają się majestatycznie i uroczo.

Spoglądasz więc na te ruiny, przypominasz sobie wrażenia jakie przepełniały twoją duszę gdyś znajdował się w ich wnętrzu, myślisz, czy i kiedy jeszcze z podobnemi w Górach Olbrymich się spotkasz, i zapominasz i o błocie pod nogami, i o pocie spływającym ci z czoła, i o tem że masz do przebycia jeszcze daleką drogę. Ale w końcu przypominasz sobie o tem wszystkiem, pochylasz się, aby ci łatwiej było stąpać pod górę i dochodzisz do wsi, przez którą droga prowadzi na Bismark-höhe.

Agnetendorf jest wsią obszerną, ale przedewszystkiem bardzo długą. Rozpóściera się ona na krzywiznie pagórka stosunkowo dość stromego, gdy bowiem najniżej położony w tej wsi budynek wznosi się na wysokości 447 metrów nad poziom morza, hotel Beyera stojący na przeciwległym tej wsi krańcu zajmuje pozycję o 130 metrów wyższą. To sprawia, że nieźle się już namęczyć trzeba, gdy się chce odbyć przechadzkę wzdłuż tej wsi i że podróżni którzy do dalszych wędrówek nie są zdolni, ale którym lekarze, bądź co bądź, chodzenie po wyniosłościach zalecili, tu osiadają, zadowolając się dwukrotnym codziennie spacerem z jednego końca Agnetendorfu na drugi. Kiedym w tej wsi się znajdował, liczba amatorów takich spacerów była tam znaczna, wszystkie bowiem hotele i domy szczelnie nimi były wypełnione, czemu zreszta wcale się nie dziwiłem, rozejrzawszy się dokoła i spostrzegłszy jak piękną pozycję dostała ona w udziale.

Aby stworzyć sobie pojęcie o tej pozycji, dość pomyśleć że Agnetendorf zajmuje łuk góry, że skropiony jest aż trzema potokami, że w odległości kilkudziesięciu kroków otoczony jest iglastym lasem. Ma on więc charakter daleko więcej górski niż Giersdorf, Hermsdorf i Petersdorf, a że leży od nich znacznie wyżej, przeto daleko lepiej nadaje się na stację klimatyczną. Te przymioty Agnetendorfu pojęli wybornie stali jego mieszkańcy, i z tego względu kto, bawiąc w Górach Olbrymich, na dłużej osiąść w nim zamierza, musi mieć kieszeń wcale nieźle napełnioną markami.

Z Agnetendorfu na Bismark-höhe idzie się małe pół godziny. Idzie się lasem. Koło hotelu Beyera stoi drogowy wskaz, który, wśród drzew, od zbłąkania się zabezpiecza. Las tu taki jak wogóle wszędzie w tych górach, jak na-

przypadło! Wiem już! To filut! Nie mówiłem? Zaspaliśmy... Musiał nas wyminąć jaki znajomy pan... lub też może pod Dymniskami, gdzie się dwie rozchodzą drogi i z kąda widać wieżycę łącznińskiego kościoła...

Zamyślił się, zaczął kiwać głową, załamał ręce i ciągnął:

— Stało się... kamień w wodzie... przypadło! Już teraz musi być w Łęcznej, a ztamtąd...? hm! Prędzejbyś rybę wyłowić w morzu... Przypadło wszystko.. i hrabianka... i... Boże! mój Boże! co pan powie, a co jaśnie pani?

Stał nieruchomy i milczący. A mnie tymczasem ogarnęła dzika złość, którą wylać potrzebowałem. Nagle znalazłem się w niebywałej pozycji. Nie widziałem sposobu wytłumaczenia jej przed sobą, a tem więcej przed stryjostwem. Szukałem przyczyn i nie mogłem ich dostrzedz w czem innym, tylko w nieszczęsnej radzie Grzesia.

Uchwyciłem go za klapy od paradnej liberyi.

— Tyś tego narobił, ty! — huknąłem — z twym niefortunnym planem! Gdyby nie ty, Gutek jechałby z matką i nie byłibyśmy pili... drzemali... łotrze! łotrze nad łotrami!

Wychodziłem z wszelkich granic cierpliwości, bo też tylko chyba śnić w tysiącu i jednej nocy można było o podobnym wypadku. Na to zabiegałem i jeździłem od tak dawna po świecie, na to tworzyłem podstępne plany, na to siedziałem w Cyganowie i Błotniskach, by u bram Dębogóry stracić tego, w gorączce oczekiwanego, dziwem jak Grześ twierdził, sprowadzonego hultaja.

przykład na Hainie, tylko od Hainu smutniejszy, bo go nie ożywia szum wody. Środkiem jego bieży wązka drożyna, — kręci się, niby dziewczyna w tańcu; zrazu wygodna, przyjmuje ona później pozycję bardzo stromą i wyprowadza narazie na odsłonięty pagórek, nazwany mianem głośnego meża stanu zjednoczonych Niemiec.

Zeby ten pagórek był osobliwością w Górach Olbrymich, — nie powiem; podobnych do niego jest tam wiele. Zaletą jego, że odcięty od innych jak Kynast, dozwala się obejść dokoła, i z każdego punktu daje odległy a inny widok. Nadewszystko, gdy się z przed hotelu stojącego na jego szczycie, pośle wzrok na wschód, ma się przed sobą rozległą panoramę, a Kynast stoi tak blisko jego wierzchołka, iż zdaje ci się że gdy rękę dobrze wyciągniesz, to ją oprzesz na baszcie zrujnowanego zamczyska.

Jak wszędzie w Górach Olbrymich, tak i na szczycie Bismark-höhe, wznosi się drewniany ale porządny hotel. Kilka czy kilkanaście pokoi, dla użytku przyjezdnych, skromna restauracya z werendą, na której codziennie w południowej porze leje się piwo, — oto zalety tego hotelu, świadczącego o zbiegliwości Niemców, godnej pochwały i naśladowania. W jednej ze ścian hotelu znajduje się wmurowana tablica, a na niej napis, że to miejsce przeznaczone jest pamięci Bismarka. Podróżni przystają przed tą tablicą, wspominają nazwisko człowieka, który długo grał wybitną rolę na świecie, i odchodzą od niej, jedni z rozpromienionem obliczem, inni — jak ja — z gorączką w sercu i niesmakiem.

Z niesmakiem, — ze wszystkich bowiem głośnych w historii mężów, on najmniej na miano wielkiego, w oczach moich sobie zasłużył i mimo wielkie bezsprzecznie rzeczy, jakie w Niemczech i dla Niemiec pod rządami jego się dokonały, najmniej ze wszystkich do podziwu swoich i obcych ma prawa. Przyczyna prosta: — on uosabia i wciela w sobie zasadę, przed którą ludzkość nigdy głowy schylić nie może, jeśli się nie ma wyprzeć ideałów, jakie Bóg wszechmocną ręką jej zakreślił. A jeżeli mi na to kto odpowie, że innych wielu, których dziejopisarze wynoszą, krwią i żelazem torowali sobie drogi w życiu, że rękoma ozdobionemi rękawiczkami, niepodobna jest rozwiązywać twardych kwestyj społecznych, to odpowiem, że byli ludzie krwawszy i bezwzględniejsi od Bismarka, nie było przecież i nie będzie chyba człowieka, któryby takim jak on cynizmem pluł w twarz cywilizacyi, gdy ta pokornie przypominała mu że moralność nie jest czerem jedynie słowem. I ten cynizm jego, w oczach moich robi go nieskończenie płaskim i niskim, i dla tego cynizmu właśnie, odwróciłem się od jego tablicy z niesmakiem, jeżeli bowiem nie mylą się francuzi twierdząc, że hypokryzya jest hołdem, jaki występki daje cnocie, to pewnikiem będzie i to, że cynizm z jakim kiedyniekiedy występuje w świecie bezprawie, jest gorszym chyba od samego bezprawia.

Pytam czy małość i płaskość duszy Bismarka, a któ-

A jak go stracić, jak? Zadrwił z nas w sposób bajeczny. Chcieliśmy tego błazna, my, Grześ, stary wyga, ja przyszedł profesor i doktor filozofii, odurzyć, a on nas... uspił. Posądziłem nagle sługę o wspólne z nim działanie. Inaczej zbieg okoliczności pomieścić mi się w głowie nie mógł. Znów też na niego natarłem:

— Chyba się zmówiłeś z twym paniczem? Jaki pan, taki kram, pijaku! Poco raz po raz obracałeś się, łotrze, z twego kozła i częstowałeś tem paskudztwem? — tu huknąłem pięścią w manierkę i dalej ciągnąłem — a ciebie mają za wierne go sługę, za przyjaciela! Toś ty się zmówił z nim by mnie uspić...

Urwałem, bo Grześ ani myślał się tłumaczyć, ani odpowiadać. Mileczał, coś ważył i kiwał dalej głową. Ja jeszcze go obrzucałem błotem i usiłowałem — dla ulżenia sobie — rozzłościć. Ale próżno. Gdy zachryłem z furji i rozdrażnienia, sługa najspokojniej się odezwał, z głębokim smutkiem w głosie:

— Już też byłem w różnych okolicznościach, ale takiej, jak mi Bóg miły... Ot, brama! pod bramą! ha! ha! — zaśmiał się nerwowo i ciągnął: — Byłem już w rozmaitych przytrafieniach i z różnych paskudztw choć wyłgać się mogłem, ale tu... rozstąp się ziemi! — ale to naprawdę rozstąp się ziemi!

Załamał ręce i szepnął jakby wycieńczony:

— Co my państwu powiemy?

(d. c. n.)

rych jego cynizm był już dawniej dowodem, nie ukazały się w całej pełni, w dniach jego upadku, i czy dla historii krótkie lata po wytrąceniu mu z rąk władzy, nie będą obfitem źródłem do odtworzenia przed oczyma potomnych tej posępnej postaci, niż długi czas w ciągu którego dzierżył chętnie władzę w rękach swoich?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Praktyczny sposób zadowolenia i przeciwników i życzliwych.—Fakta mogące to uczynić.—Co zrobił ostatecznie pewien magnat z pewnym amerykańskim pochodzenia nalewkowskiego, czyli nowy dowód zgubnego wpływu „Roli”.—Inny dowód podobny.—List p. Sulistrowskiej o sklepach chrześcijańskich.—Za co „publicyści” warszawscy chcieliby uśmiercić Drumonta.—Niepraktyczność tego publicyisty.—Burdeau ministrem marynarki—i basta!—Przymione powodzenie potęgi Rotszyldów.—Już, już przeglądaj! — Chwila jeszcze, a ujrzą wszystko w pełni.—„Przegląd” p. Wislickiego atakuje znów „Rola”.—Zasada miłosierdzia chrześcijańskiego i etyka talmudyczna „Przeglądu Tygodniowego”. — P. Wislicki ma głos.

Ponieważ i ci i owi, a niekiedy nawet i przeciwnicy i życzliwi, zarzucają mi, jakobym kroniki moje przeladowały faktami natury ujemnej, chcę tedy poprawić się — tym razem przynajmniej — zadowolić jednych i drugich — czyli, o ile można, zadowolić wszystkich. W tym celu przychodzą mi z pomocą fakta, które życzliwi przyjmą, jak sądzę, z pewnem zadowoleniem wewnętrznym, przeciwnicy zaś będą mieli parę więcej dowodów szkodliwości oraz zgubnego wpływu „Roli”.

A więc:

Pewien magnat polski wyszukał sobie i upodobał pewnego amerykańskiego „obywatela” pochodzącego jednakże wprost z Nalewek i, sprowadziwszy go do Warszawy, powierzył mu prowadzenie pewnej, pierwszej w kraju fabryki. „Obywatel” ów, który — jak to już kiedyś zaznaczyłem — jeszcze w Ameryce, pragnąc uchodzić za polaka, do żydowskiego imienia matki swojej, Sury, dodał sobie końcówkę polską, nie był co prawda specjalistą; ale ponieważ magnat nasz wierzy, czy też wierzył dotąd, w uniwersalny geniusz żydowski, przeto amerykańskiego pochodzenia nalewkowskiego uczynił dyrektorem fabryki, a prasa nie miała dość słów pochwały dla inicjatorów nowej gałęzi krajowego przemysłu. Tymczasem, z tą inicjatywą działa się istotnie dobrze, lecz tylko starozakonemu „panu dyrektorowi”. Pobierając świetne wynagrodzenie, „amerykanin” obsadził najzyskowniejsze miejsca swoimi współwyznawcami i im tylko wszelkie powierzył dostawy, co atoli nie wpłynęło bynajmniej na rozwój fabryki, a wyroby z niej wychodzące nie przynosiły chluby przemysłowi „swojskiemu”. Mimo to przecież właściciel, nie żałując pieniędzy, dawał wciąż i dawał, a „pan dyrektor” brał i brał... na rozwój naturalnie zakładu, przyczem potrafił tak dalece przekonywać pryncypała o nieocenionej wartości żywiolu semickiego, że nawet, otwarty na Nalewkach, duży sklep fabryczny objął w swój zarząd żyd, dając zarazem pierwszy a nas przykład zamykania „interesu” chrześcijańskiego w Soboty i „Jom-Kipur”, a otwierania i prowadzenia w Niedziele.

I dobrze działa się z tą fabryką panom żydom, choć niedobrze, bardzo niedobrze było pozostającym pod ich komendą, robotnikom zwłaszcza, „goimom”, a byłoby tak kto wie jeszcze jak długo, gdyby nie „Rola” i nie jej wpływ szkodliwy. Dopóty albowiem opowiadała — jak to sobie zapewne czytelnicy przypominają — o onej gospodarce pana dyrektora amerykańsko-starozakonnego i dopóty podziwiała ów sklep chrześcijański, obserwujący szabasy a nie szanujący świąt naszych — aż nareszcie, jak o tem uwiadomiam „Głos” (zob. № 28) — magnat, właściciel fabryki usunął z niej p. dyrektora starozakonnego, a i zarząd sklepu powierzył podobno w ręce które go w „święta izraelskie” nie zamykają.

I oto fakt, mogący z jednej strony, zadowolić życzliwych naszych, z drugiej zaś zaświadczyć o zgubnym wpływie „Roli”, czyli równocześnie zadowolić i naszych gwałtownych przeciwników: a są jeszcze i fakta inne, o podobnie wygodnym charakterze.

Przed chwilą naprzykład wydawca mój wręczył mi list następującej treści:

„Szanowny Panie Redaktorze! Obowiązkiem jest moim prenumerować „Rola”, gdyż dzięki jej nawoływaniom i dzięki jej zachęcie, już przed siedmioma laty otworzyłam sklep, który coraz się lepiej rozwija i stały dochód mi zapewnia, nie mówiąc już o tem, że pod względem zasobu towarów znakomicie się powiększa.

„Przykład mój popchnął też w tym kierunku i inne osoby, tak, iż małe miasteczko nasze, oprócz sklepu moje-

go, — który jako zaopatrzony w przeróżne towary tak kołonialne, jak galanteryjne i białawatne, magazynem nazwać się może — posiada aż cztery sklepy chrześcijańskie, dobrze prowadzone i od dość dawna już egzystujące.

„Nie czemu więc innemu, jak tylko pismu Szanownego Pana obowiązani jesteśmy tu wszyscy: tak my handlujący, jak i okolica cała, że się nareszcie od wyzysku i jakoby monopolu żydów — wyzwoliła.

Z poważaniem i prawdziwym szacunkiem

„Oszmiana,
d. 21 Czerwca 1892 r.

K. Sulistrowska.”

Samochwalstwo! reklama! wykrzykną przyjaciele, a ja im znów najspokojniej odpowiem: ależ nie, moi mili! Ogłaszając listy w tym rodzaju, chciałbym tylko — jak wyżej powiedziałem — dostarczyć jak najwięcej dowodów szkodliwości, zgubnego wpływu „Roli”, psowującej wyraźnie — i coraz wyraźniej — jedność i asymilację z „synami jednej ziemi”. Może przy posiadaniu całej masy dowodów takich, uda wam się łacniej „wstrętnie” pismo zdyskredytować i... uśmiercić, a tymczasem, z obowiązku kronikarskiego, zaznaczyć mi wypada iż panowie „publicyści” warszawscy chcą gwałtem zdyskredytować i uśmiercić Drumonta. I gdy naprzykład niezależny „dyrektor polityczny” z liberalnego „Codziennego” nazywa go poprostu „hultajem”, — niezależny kronikarz z archiwum wczęcej „Niwy” wątpi o jego charakterze. Pozwólcie mi panowie wyprowadzić was z błędu. Drumont nie jest ani takim, ani owakim, ale jest raczej „nieodległą” w wysokim stopniu niepraktycznym. Gdyby było przeciwnie — wówczas, zamiast demaskować szwindle i geszef-ta Rotszyldów, wymierzone na szkodę albo zgubę Francji, Drumont byłby raczej przyjął u nich fagasowsko-pieczeniarską służbę i wielbił ich cnoty, ich zasługi. Tym zaś sposobem byłby sobie nietylko zyskał jednomyślny poklask naszych warszawskich „kierowników opinii publicznej”, rozmiłowanych w praktyczności takiej, ale nadto mógłby być najpewniejszym i sławy i hołdów i zaszczytów. Powiem więcej nawet: przy tej wszechwładzy Izraela, jaką rodakom swoim ukazuje Drumont, gdyby nie był on publicystą, lecz nadwornym krawcem Rotszyldów i robił im dobre marynarki — mógłby zostać bodaj... ministrem marynarki. Tak przecież stało się z owym panem Burdeau, „spotwarzonym niewinnie” (!) przez „antysemitów”, a wynagrodzonym hojnie przez Rotszyldów, co zresztą — mówiąc nawiasem — i „Rola” przewidziała z góry. Upłynął tydzień, czy dwa zaledwie, od słynnego procesu — i ten sam p. Burdeau, który morza nigdy pono nie widział, ale natomiast pomagał czynnie Rotszyldom w „krojeniu kurt”, czyli, jak kto woli, w krojeniu marynarek „goimom”, jest sobie już ministrem marynarki — i basta!

Mimo to przecież wszystko i mimo całej potęgi złota izraelskiego, przy pomocy którego miano „świat zawojuwać”, na potęgę tę pada coraz wyraźniej cień niepowodzenia. Jak głoszą wieści, to stwierdzone telegraficznie, to odwoływane, „baron” Rotszyld paryzki uległ waryacyi i w przystępie jej zniszczył podobno swoją wspaniałą galerię obrazów, podczas gdy z drugiej strony, nawet te żywioty, które do niedawna jeszcze w kierunku wolnomyślnym szły ręką w rękę z Judą, obrzucając bluźnierstwami ideę chrześcijańską, dziś poczynają przychodzić do przytomności i tak już rozumują:

„Faktem jest niezaprzeczonym, że żydzi francuzcy wcale nie są tak zasymilowani, jak to utrzymywano dotąd, i że względnie do swej liczby, zagarnęli oni nieproporcjonalnie wiele zyskownych stanowisk społecznych, a w tej liczbie dużo posad administracyjnych. I nie dziwnego. W Rzeczypospolitej francuzkiej, za największego wroga uważają klerykalizm, łączący się ściśle z monarchizmem, nikt zaś nie wykazuje takiej gorliwości w antyklerykalizmie i tyle stanowczej bezwyznaniowości, co żydzi.

„Takie postępowanie, które w oczach innych uchodzić musi za — grzecznie mówiąc — brak delikatności i taktu, które ostatecznie szkodę tylko prawdziwej (!?) wolnomyślności i samym żydom przynieść może, we Francji przynosi jednak owoce. Czy ten bezwyznaniowiec, gromiący księży, wysiaduje sam w kuczkach i chodzi do synagogi, nikt o to nie pyta; dość że jest antyklerykałem. Ułatwia mu to karierę, a poparcie współwyznawców, czy też współrodaków wieńczy dzieło.”

I znów, po raz setny, tysięczny, stwierdza się w dziejach ludzkich prawda, iż większą, niż wszystka złość, wszyst-

ka zaciekle i wszystko złoto wszystkiego Izraela, jest moc Boga i Jego miłosierdzie. Już, już przegładają. Chwila więc jeszcze, a ujrzą w całej pełni ohydę onej zbrodni, jaką popełnia chrześcjanin plwający do wspólki z żydem na święte Godło wiary, co wszak strzeże ludzkość od runięcia w przepaść zbydlęcenia. Chwila jeszcze, a chorzy odzyskają zdrowie myśli, przyćmionej obłąkaniem, i przyjdą do świadomości, że zabijanie ducha i życia religijnego w społeczeństwie—toć to oddawanie tegoż społeczeństwa na brutalną pastwę cielca złotego; że więc wyobrazicielowi tegoż cielca, żydowi, zamiast iść z nim pod rękę, należałoby corychlej dać odprawę i rzec, ot tak naprzykład: Jeźliś się, mój Moszku, już tak bardzo ucywilizował, że aż chcesz gromić „przesady religijne“, zacznij, kochanie, nie od naszych obrządków i tajemnic Wiary i nie od naszego Talmudowiństwa, które ci nic nie winno, ale od swojego Talmudu i od swoich cadyków-cudotwórczych. Chwila, mówię, a ujrzymy to wszystko, gdyż wielkiem jest i nieograniczonym miłosierdzie Boga!

Ręczę też, że nawet „Przegląd Tygodniowy“, gdyby był mniej żydowskim, a jego wydawca mniej przesiąkniętym zasadami Talmudu, poszedłby niezawodnie za tymi „postępowcami“, którzy dziś już interpelują żyda: drwisz z Kościoła katolickiego, a dlaczego nie szydzisz z kuczek swojej współbraci? Pan Wiślicki jednakże, opuszczony przez wszystkich już nieomal „postępowców“ chrześcjan, łgnie tembardziej do... semityzmu, a łgnąc, — już to wystawia „męczenika“ Meyera, już też atakuje znów „Rolę“.

— Co „Rola“ powie na to—woła „Przegląd“ w N-rze ostatnim—że Siostry Miłosierdzia z „Biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej“ dają wsparcia nietylko chrześcjanom, lecz dają je i żydom?

A nie „Rola“ nie powie, gdyż wie ona o tem, o czem wiedzieć nie chcą przeróżne organiki liberalno-semickie, iż wspieranie wszelkiej nędzy prawdziwej jest zasadą i obowiązkiem miłosierdzia chrześcjańskiego. Natomiast „Rola“ „wypowiedziałaby“ niezawodnie „swe contra“, gdyby wsparcia między nędzarzy, zamiast Siostr Miłosierdzia, rozdzielali, dajmy na to, członkowie redakcyi „Przeglądu“ p. Wiślickiego. Wówczas bowiem możnaby z góry mieć tę pewność, że z „skarbonki“ szafarzy takich nie pójdzie nic na wsparcie nędzarzy chrześcjańskich, lecz że wszystko — bodajby gwoli zasilenia operacyi... kredytowych—dostaną tylko żydzi, gdyż taką jest etyka talmudyczna, wyznawana przez organ wspomniany. „A teraz“ i pan Wiślicki może także „głos zabrać“.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Jeszcze śmierć kapitana Meyera, czyli wiele hałasu o nie.—Niedawno temu a dzisiaj.—P. Dreyfuss, p. Freycinet i p. Cassagnac.—Zuchwałe porównanie.—Stowarzyszenie *Notre Dame de l'usine*.—Jego cele i zadania.—Zbrodnia ukarana i towarzystwo rozwiązane.—Pobłażliwość obok surowości.—Świat gdzie kradną.—Dostojnicy filantropii urzędowej.—Interpelacya.—Obiecanka cacanka.—Wysepka Piteairu, czyli najszcześliwsza pod słońcem społeczność.—I Austria szczęśliwa, ale nie wiadomo czy z pewnością.—Niefortunne zwycięztwo Gladstona.—O mało że nie przesilenie gabinetowe we Francyi.

„Zabił! zabił! ten charakterystyczny okrzyk, który wydają zwykle żydzi, ilekroć ktoś którego z nich palcem trąci, rozległ się po całej Francyi, ba! po całym świecie, i pełnem zgroy echem odbił się nawet w Warszawie.

Czyż naprawdę zabił? kto, kogo, jakim sposobem i za co zabił? — oto pytania, które mimowolnie, zdumionemu tym krzykiem nasuwają się człowiekowi.

Na szczęście, w tym wieku zagadek nierozwiązanych, znaków zapytania i domyslników, na powyższe pytania, można jaknajkategoryczniejsze dać odpowiedzi. Zabił tedy tym razem naprawdę, margrabia de Morés, kapitana Meyera, a zabił go w pojedynku, za to że złamał słowo, które dał na zachowanie tajemnicy o pojedynku, w którym obaj (on i Morés) sekundowali.

Więc o co krzyk?... Tytu kapitanów, a nawet oficerów wyższych stopni, zginęło i ginie w pojedynkach, mianowicie we Francyi, i to najczęściej o rzeczy mniej brzydkie od złamania słowa honoru przez oficera i sekundanta, a nikt o to wrzasku nie podnosi. Dzienniki zrobią wzmiankę o smutnym wypadku pod *faits divers*, albo w innej jakiej rubryce; rodzina i przyjaciele zmarłego przywdzieją mniej więcej szczerą po nim żalobę, i cicho, sza! *Le roy est mort vive le roy*, wojna bez tego jednego „bohatera“ ciągnie się dalej, i świat, po staremu, bez niego zdąży do swego kresu.

Więc cóż mogło stać się przyczyną, że ten tak zwyczajny na pozór wypadek, narobił tyle hałasu? Może po-

jedynek odbył się niełojalnie? Może p. de Morés podstępnie przerzucił szpadę z prawej ręki w lewą, jak to uczynił przed kilkoma laty, p. Ephrussi, czy inny jakiś żyd w pojedynku z Drumontem?

Bynajmniej! pojedynek odbył się jak najprzystojnie i nikt najdrobniejszej nawet nieformalności zarzucić mu nie może.

O cóż więc chodzi właściwie? O co ten gwałt cały?

Ba! o co!... O to oczywiście, że kapitan Meyer był... żydem. Tak jest; o to i o nic innego.

Niedawno jeszcze temu, władcy Francyi nosili zaszczytny tytuł: *christianissimus*, i uważani byli za jednych z głównych opiekunów i obrońców chrześcjanstwa. Dzisiaj inaczej. W dzisiejszej republice francuzkiej, na którą dzwonił żyd Gambetta, chrystyanizm jest przesładowanym paryą, któremu po karku depce coraz butniejszy, zuchwalszy, pewniejszy siebie judaizm.

Ktoby temu nie wierzył, niech tylko zapyta się, ilu oficerów chrześcjan, w skutek denuncyacyi dzienników żydowskich, zostało wydalonych z armii francuzkiej za to, że chodzili na Mszę Ś-tą, podczas gdy oficerowie żydzi, którzyymi już dzisiaj roi się armia francuzka, jaknajswobodniej uczęszczają sobie do synagogi.

Niedawno temu, w izbie deputowanych francuzkiej deputowany Kamil Dreyfuss, żyd, śmiało rzucił ministrowi wojny pytanie: czy zachodzi rozbrat, czy zachodzi jaka różnica między szpadą francuzką a szpadą żydowską!... Mój Boże! spada francuzka obok spady żydowskiej! Coby na to powiedziałeli, taki Duguesclin, taki Bayard i tylu innych, *sans peur et sans reproche*; a dzisiaj p. Freycinet nie mógł znaleźć słów dość przekonujących na zapewnienie pana Dreyfussa, że tak nie jest, że między temi dwoma orężami niema najmniejszej różnicy, że wszyscy obrońcy ojczyzny(?) bez różnicy wyznania są sobie równi. I na to jeden tylko Cassagnac zdobył się na odwagę odpowiedzieć krótkim, ironicznym pytaniem: „I katolicy?..“

I miał rację stary rębacz bonapartystowski. Dzisiaj w kraju niedawno temu jeszcze *par excellence* katolickim, żydom wszystko wolno, nawet z tradycyjną rycerskością francuzką porównywać swój heroizm, który od czasu Machabeuszów mocno podupał na reputacyi, — podczas gdy katolikom nie wolno nawet opiekować się braćmi potrzebującymi opieki, naprowadzać ich na drogę moralności i cnoty, dbać o ich dobro moralne i duchowe.

Przed kilkoma miesiącami, w Północnym departamencie Francyi, zawiązało się stowarzyszenie, rodzaj bractwa czy syndykatu, które pod nazwą: „*Notre Dame de l'usine*“, wytknęło sobie za cel zajęcie się dolą robotnika, a którego główne kryterium stanowiło to, że inicjatywa do niego wyszła od chlebobdawców. Robotnik przystępujący do towarzystwa zobowiązywał się do życia moralnego i religijnego, a wzamian za to otrzymywał jego opiekę moralną i materyalną. Należący do tego właściciele fabryk, związani ze sobą rodzajem syndykatu w dobrem tego słowa znaczeniu, wywierali nacisk na innych pracodawców, celem wyrobienia jak najlepszych warunków pracy dla robotników, którzy za to zrzekali się prawa do bezrobocia. Ostatecznym zatem celem stowarzyszonych było, obok poprawy bytu robotnika, usunięcie a przynajmniej złagodzenie przesilenia socyalnego, którego groźna sylwetka występuje coraz wyraźniej, na zachodzie, zpośród mgieł jutrzejszego zarania.

Tyle zbrodni naraz, nie mogło usnąć baczne oko sterników dzisiejszej nawy państwowej francuzkiej. Towarzystwo szerząc swoją z g u b n ą działalność, mogło w końcu naprawdę nawrócić ludność robotniczą francuzką do proskrybowanego z Francyi Boga! Trzeba było temu niebezpieczeństwu zapobiedz na razie, zanim wzrośnie do niepokojących rozmiarów. Prokurator przeto z urzędu wytoczył stowarzyszonym proces, który się agitował w Lille, i sąd zawyrokował rozwiązanie syndykatu katolickiego, dobro ludzkie mającego na celu, podczas gdy setki syndykatów żydowskich, obliczonych na wyzysk, ruinę i demoralizację tysięcy, począwszy od owego sławnego syndykatu miedzianego, prosperują w najlepsze i cieszą się względnością, ba! czynnym udziałem wielu wysoko położonych indywidualów.

I któżby wobec tego wszystkiego mógł jeszcze wątpić, czy Francya żydzieje?..

Obok tej surowości i energii w tamowaniu dążności szlachetnych, dziwnie odbija pobłażliwość i patrzenie przez szpary na demoralizację szerzącą się w sferach, które innym powinnyby świecić przykładem: między przedstawicielami filantropii urzędowej. Pewien deputowany nazwał

zarząd instytucyj dobroczynnych paryzkich „światem gdzie kradną“. Jakoż kilkunastu dygnitarzy tej kategorii, mimo wielkiej z jej strony wyrozumiałości, pozostaje obecnie w zatargu ze sprawiedliwością, albo goni dalekimi światami dla uniknięcia spotkania się nareszcie z karzącym jej ramieniem. Jeden z nich odpowiadał sędownie za strwożenie powierzonego swojej pieczy grosza ubogich; naczelnik domu przytułku w Issy, wraz z drugim urzędnikiem, zbiegli z funduszami tego dobroczynnego zakładu; w domu zdrowia ś. Antoniego wykryto znaczne sprzeniewierzenie; przeciw jednemu z dystrybutorów dobroczynności zarządzono śledztwo; innemu wytoczono proces poprostu o kradzież, i t. d. i t. d. Deputowany Deprés interpelował w izbie o te nadużycia ministra spraw wewnętrznych, który przyrzekł wejrzeć bliżej w gospodarzę filantropów urzędowych, ale—na obietnicy się skończyło.

Wobec takich stosunków, zazdrość budzić musi los mieszkańców wyspy a raczej wysepki Piteairu. Mały ten szmerek ziemi leży wśród oceanu Spokojnego, zdala od wszelkich dróg morskich, wskutek czego mieszkańcy tamtejsi zaledwie co lat kilkanaście miewają styczność z resztą świata. Przed wiekiem z górą, pewien okrutny angielski człek swej zbuntowanej załogi załkare wysadził na wysepkę bezludną; — i cóż powiecie, pod wpływem bogactwa przyrody i szczęśliwego klimatu, z tej garstki buntowników powstała najszczęśliwsza pod słońcem ludzka społeczność. Nie jest ci ona wielka, liczy bowiem dotąd zaledwie około 300 dusz, ale wystarcza sobie i nie tęskni za światem. Mówi po angielsku, utrzymuje się stosunkowo na dość wysokim szczeblu cywilizacyjnym, a rządzi się niemal patryarchalnie. Corocznie wybiera sobie prezydenta, który na seryo stara się rządzić jak najlepiej, gdyż po roku oddany zostaje pod sąd swoich współobywateli, który wyrokuje dla niego pochwałę lub naganę;—na karę żaden z nich jeszcze dotąd nie zasłużył.

Temu szczęśliwemu państewku może pozazdrościć Austria, mimo tego że się jej udało przeprowadzić projekt reformy walutowej. Z tą reformą to dziwna historia. Rząd pragnął jej niby gorąco; ze stronnictw politycznych żadne ani jej nie popierało szczerze, ani też nie przeciw niej nie miało: przyjęły ją przez grzeczność dla rządu; nikt atoli dotąd nie wie, czy ona wyjdzie na złe czy na dobre. Złośliwi utrzymują, że na niej zyskają tylko bankierzy żydowscy, którzy grubo zarobią na operacjach przy zamianie waluty.

W Anglii wybory na ukończeniu. Nie ulega już wątpliwości, że liberały, z Gladstonem na czele, zwyciężą, ale większość którą posiadają będzie tak mała, iż nie wiadomo co z nią zrobić. Utrzymują też niektórzy, że gabinet Salisburego przed nią nie ustąpi, chyba że nowy parlament uchwali dlań wotum nieufności. O to jednak będzie trudno tembardziej, że Salisbury lada ustępstwem — a jest on mistrzem w takich rzeczach—może z łatwością większość tę jeszcze bardziej osłabić, a nawet przechylić ją na swoją stronę.

We Francyi zanosło się na przesilenie ministeryalne z okazji interpelacji w sprawie Dahomeju; skończyło się jednak na dymisji ministra marynarki, Cavaignaca, który nie chciał zgodzić się na to, żeby eskadra francuzka w Dahomeju zostawała pod rozkazami dowódcy sił lądowych. Miejsce jego zajął p. Burdeau, który nie wie jak morze wygląda. Ma tedy Francya teraz ministra wojny, który prochu nie wahał, i ministra marynarki, który morza nie widział...
E. Jerzyna.

Z Argentyny.

(List „specyjalnego“ korespondenta.)

IV.

Nasz specyjalny korespondent,
Chociaż pisał list „ostatni“,
Ma olbrzymią liczbę faktów
Z argentyńskich sprawek matni.
A że sprawy to ciekawe
Z tamtej strony tego świata,
Więcemy też zaprosili
Nadal tego „tyterata“.
Szereg listów rozpoczyna,
Ów „tyterat“ osławiony;
Opisując stosunekczki
Z tamtej świata tego strony...
Tak więc tedy w Argentynie

Będzie „izba“, będzie władza,
Goldszmidt bowiem z Löwenthałem (1)
Dygnitarzy już zgromadza.
Jest w projekcie już „gabinet“,
Ogień prawa się rozpala —
A prezesem gabinetu,
Będzie firma Löwenthala.
Jak nam pisze korespondent,
Ułożone są już plany —
A „gabinet“ z te „mynistry“,
Będzie tak uformowany:

„Pan Redaktor słyszał może
„O niejaki Srul Kontrabas —
„On był żyd — i niby nie żyd,
„Nie obchodził żaden szabas,
„Jadał tryfne, jadał raki,
„Jeździł w tramwaj sobie szmiało,
„I w Jomkipur palił fajkę,
„Jeżeli mu sze podobało...
„To był taki judenpuryc,
„Co jeżeli był wypadek,
„Że kto dostał w pisk, lub kijem,
„On był zara jako szwiadek.
„Jak on stawał w różne sądy
„Bez lat dżeszecz w te Warszawe,
„To un zrobiał sze „adwokat“,
„Co sam broni różne sprawie.
„Nie był taki jak Peplowski,
„Jak Spasowicz i Plewako —
„Ale zawdy wigrał proces,
„Nu, bo gadał jako tako.
„Na Nalewki i na Gęszce,
„Robiał różne koalicye —
„To my jemy tu wybrali:
„Pan mynyster od justycyje...
„Un nam będzie dawał prawo,
„Un zna prawo jak... konował,
„Un jest mądry — to un zara
„Już... kryminał wibudował...

„Drugi, Ajzyk Cynamoner,
„Dzielny głowacz, kuźdy przyzna —
„Un handlował na Nalewki,
„Ze szmele różne i starżyzna.
„A jak zrobiał kilka rubłów,
„Zara zaczął handel znane,
„I sprzedawał różne głupcy,
„Trzyrubłówki fałszowane...
„Pociął papier, zwykły papier,
„Na kawałki i sprzedawał —
„Bo nie przecie łatwiejszego,
„Jak goima wżacz „na kawał“.
„To un ma a fajne kepeł,
„Zna całego prawie szwiata,
„To mynyster my od skarbu!
„Go zrobiałi na trzy lata.

„Trzeci, to jest Symcha Rosen,
„Un był krawiec, krawiec stary,
„W wolne chwile un handlował
„Z drzewo co szło na galary.
„Un był bardzo sprytny szajgec,
„Bardzo godne był osobe,
„To un nasze magnaterye
„Nawet robiał garderobe.
„A że robiał marynarkę
„Na wystawę do medali —
„To u niemu sze warszawskie
„I Okręty ubierali...
„To mi, biorąc to w rachube,
„Mynisterską dali lożę —
„I zrobiałi go mynyster
„Marynarkę co na morze.

„Jojna Łapciuch był pachciarzem,
„A gdy zebrał trochę gronia,
„To se kupiał wnet na jarmark
„Bidkie i jednego konia.
„I tak jeździł, jak sam dżedzyc,
„Hetta, wišta, co daj Boże! —
„To miszlały wszystkie chamy,
„Co to jaki hrabia może.

(1) Dr. Löwenthal był, jak wiadomo, poprzednikiem w Argentynie „majora“ Goldszmita.

„Jak przyjechał do nas z bidkie,
 „My zrobiali mu owacye
 „I pan Goldszmidt go naznaczył
 „*Mynistr od komunykacje.*

„Ajzyk Grypszman buł na Dzykie
 „Belfer od dzieciów w chederze,
 „Un te dżeczy bijał z kijem,
 „Bo je bardzo kochał szecerze.
 „Un buł mądry, i jest mądry,
 „To belferów perła czysta —
 „Un uczony jest w hebrajskim,
 „Un jest wielgi talmudysta;
 „Tylko zrobiał raz wypadek,
 „Bachur strasznie mu dokuczył,
 „Bo sze go ja nienawidzić
 „Z talmud jakosz nie nauczył.
 „To un bachur porwał za łeb
 „I ojcowsko a głęboko,
 „Jak mu kopiuł — bachur upadł
 „No i muszał złamić oko...
 „Ajzyk Grypszman dał drapaka,
 „By uniknącz kozy kraty —
 „Tu przyjechał — i zrobiali
 „Go *mynister od oszwiaty...*

„Aron Uszerman na Gęsze
 „Miał interes swój bławatny;
 „Jemu bardzo sze powiodło,
 „Bo interes buł intratny...
 „Lecz jak jemu już sze wiodło,
 „Zara drugi zrobiał skweres
 „I w somszedtwo sklep otworzył
 „Z ten bławatny tysz interes...
 „Aron Uszer go raz złapniuł
 „I tak pobił w wielgim szale,
 „Co że gdyby buł nie drapniuł,
 „Toby szedział w kryminale...!
 „To jak przybył jeno do nas,
 „Mi mu dali pałasz zbrojny,
 „I pan Goldszmidt go naznaczył
 „Sam pan *mynyster od wojny...*

„Jakie insze dygnitarze,
 „Co ubrane z srebrem, złotem,
 „Jak ubrane naszo wojsko —
 „To napysze panu potem“...

Nie-Gudofil.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Jubileusz kapłański. Piękną uroczystość obchodzono w dniu 10 b. m. we wsi Grudusk pod Mławą, a był nią mianowicie półwiekowy jubileusz kapłański miejscowego proboszcza, czcigodnego księdza Ignacego Kamińskiego. Przeszło 80 kapłanów i okolicznych obywateli przybyło na uroczystość, po ukończeniu której składano czcigodnemu jubilatowi liczne i serdeczne życzenia. Odczytano też telegramy z życzeniami od J. E. ks. Biskupa Kossowskiego i od J. E. księdza Biskupa Nowodworskiego. Do licznych tych objawów czci, dla zasłużonego pracownika w Winnicy Pańskiej, niech nam wolno będzie dołączyć i życzenia redakcyi „Roli“.

Kredyt dla ziemian w Banku państwa. „Prawit. Wiestnik“ (nr. 40) ogłasza następujące przepisy o wydawaniu rolnikom pożyczek z Banku państwa na sola weksle:

Art. 1. Pożyczki na sola weksle wydawane będą według przepisów niniejszych, właścicielom majątków, wolnych od długów lub obciążonych długami hipotecznymi.

Art. 2. Kredyt nie może być przyznany właścicielom majątków: a) wydzierżawionych; b) zastawionych w Banku szlacheckim do wysokości 75% szacunku i c) posiadających zaległości, powstałe w skutek niepłacenia rat instytucjom kredytowym lub innym tego rodzaju. Zaległości podatkowe nie przeszkadzają w uzyskaniu kredytu, lecz będą strącane przy wypłacie pożyczki.

Art. 3. Kredyt na sola weksle przyznany być może do wysokości $\frac{2}{3}$ kapitału obrotowego, koniecznego odpowiednio do warunków miejscowych do uprawy ziemi i zbioru, oraz do prowadzenia innych gałęzi gospodarstwa wiejskiego (hodowli bydła gospodarstwa mlecznego), jeżeli te mają znaczenie w ogólnym rocznym obrocie. Kapitał obrotowy, potrzebny do innych celów (produkcya fabryczna i t. d.), nie bierze się w rachubę.

Art. 4. Kredyt w całkowitej sumie (patrz art. 3.) przyzna-

ny być może tylko wtedy, jeżeli suma tego kredytu, wraz z sumą niezamortyzowanych innych długów, nie przewyższa 75% szacunku majątku, oraz wtedy, jeżeli czysty prawdopodobny dochód z majątku może pokryć wszelkie przewidywane spłaty.

Art. 5. Przy oznaczeniu szacunku bierze się na uwagę: szacunek dokonany przez instytucje kredytowe ziemskie, ceny normalne ziemi, przyjęte do obrachunku przez wzmiankowane instytucje, oraz tabela do obliczania podatku od majątków, zmieniających właściciela w drodze spadku i t. d.

Art. 6. Właściciel ziemski, pragnący skorzystać z kredytu składa w kantorze lub oddziale Banku państwa:

1) podanie, w którym wymienia: a) ilość użytków i nieużytków, oraz ich podział pomiędzy ziemią orną, łąkami i t. d.); b) ilość zasiewów i sianokosu; c) ilość gruntów, oddanych w dzierżawę; d) ilość bydła; e) średni dochód *brutto* i rozehold;

2) świadectwo zastawnicze Banku szlacheckiego;

3) jeżeli majątek jest zastawiony, świadectwo Banku o ilości ciążącego długu i o zaległych ratach.

Art. 7. Podania ziemian roztrząsane są w komitecie dyskontowym Banku państwa. Decyzja tego komitetu, z motywami i określeniem wysokości przyznanego kredytu, powinna być niezwłocznie przesłana zarządowi Banku państwa.

Art. 8. Po roztrząśnięciu przez zarząd Banku decyzji komitetu dyskontowego, majątek dłużnika obciążony być winien sumą, odpowiadającą wysokości kredytu.

Art. 9. Z kredytu dłużnik może korzystać całkowicie lub częściowo, z terminem najwyżej 9 miesięcznym.

Art. 10. Składane przez ziemian sola weksle na rachunek otwartego kredytu, będą dyskontowane bez przedstawienia ich komitetowi dyskontowemu; to ostatnie stosowane będzie tylko wtedy, jeżeli zarządzający kantorem lub oddziałem Banku otrzymawszy niepomyślnie wiadomości, nie uzna za stosowne decydować sam osobiście.

Art. 11. Ziemianie, korzystający z kredytu w Banku, mogą wysłać swoje sola weksle pocztą do Banku; pieniądze mogą być im w tym razie wysłane również pocztą, lub wypłacone w najbliższej kasie skarbowej. W tych samych kasach przyjmowane będą spłaty, od chwili nastąpienia pierwszego dnia ulgowego, o ile o tem zawiadomiony będzie Bank państwa.

Art. 12. Procent od sola weksli strącony będzie z góry za cały czas. Przy wykupywaniu przed terminem weksli, procent będzie zwracany.

Art. 13. O wysokości przyznanego kredytu decyduje komitet dyskontowy raz do roku, w końcu grudnia st. st.

Art. 14. W razie pojawienia się ogłoszeń o wystawieniu majątku na licytację, z oznaczeniem dnia licytacji, dyskontowanie sola weksli będzie zawieszane aż do złożenia kwitu z opłaconych rat.

Art. 15. Kredyt zostaje zawieszony: a) w razie oddania majątku w dzierżawę; b) w razie wykrycia dewastacyi majątku (sprzedaży inwentarza cięcia lasu i t. d.) i c) w razie zaprestowania weksli. W tym ostatnim wypadku kredyt może być przywrócony, jeżeli ziemianim wykaże, iż przyczyny, które zmusiły go do dopuszczenia protestu, zasługują na uwzględnienie.

Nadto ogłoszono dodatkowe przepisy tymczasowe na rok jeden, upraszczające powyższą procedurę, jeżeli wymagany kredyt nie przewyższa 10% szacunku banku szlacheckiego.

Sprawdzenie zwłok. W tych dniach sprawdzane zostały z Saragossy do Warszawy i pochowane w grobie rodzinnym na cmentarzu Powązkowskim zwłoki s. p. Jana Stano, zmarłego przed dwoma laty. Jeden z najzdolniejszych naszych techników, człowiek prawy i zany, zmarł przedwcześnie, bo licząc zaledwie 44 lat życia. S. p. Stano był, jak wiadomo, dyrektorem jednej z fabryk tutejszych, należących do pewnej grupy finansistów sennickich którzy, wyeksplowawszy zdolności, siły i pracę dzielnego inżyniera, uznali w końcu za słuszne, wyjść z nim po swojemu, to jest, niezbyt... szlachetnie i... ale dajmy pokój wspomnieniom. Uznanie, jakie s. p. Stano zdołał sobie pozyskać wśród szerszych kół ogółu naszego i ten szczery szacunek, jaki z pamięcią jego się wiąże, powinnyby być, choć w części, pociechą dla zboliałej matki — po stracie jedynego syna.

Jubileusz uczciwej pracy. W ubiegłą Sobotę, pracownicy znaney dobrze fabryki p. J. Frageta obchodzili rocznicę dwudziestopięcioletniej działalności swojego przewodnika i pracodawcy na polu przemysłowym, — a obchód ten miał charakter godzien doprawdy zaznaczenia. W roku 1824 fabrykę wspomnianą założył s. p. Józef Fraget, po śmierci którego, — objął ją w posiadanie syn, dzisiejszy jej właściciel. Miało to miejsce w roku 1867, czyli że obecnie właśnie przypało dwudziestopięciolecie, które też robotnicy, w liczbie 400, oraz cała administracya fabryki, postanowili odpowiednio upamiętnić i uczcić. W tym celu robotnicy zamówili Mszę S-tą w kościele po-karmelickim na Lesznie, po odprawieniu której ks. Majewski wygłosił piękną mowę okolicznościową. Następnie wszyscy uczestnicy obchodu udali się na, daną przez jubi-

lata, ucztę w ogrodzie Promenady, gdzie przy wspólnych stołach zasiadło z górą 500 osób, poczynając od właściciela fabryki a kończąc na najniższych stanowiskiem robotników i praktykantach. Podczas też biesiady tej wspólnej, uczestnicy jej wręczyli jubilatowi wspaniałą, dużych rozmiarów płaskorzeźbę wykutą w srebrze, z godłami przemysłu, wyborym portretem olejnym jubilata, wykonanym na kości słoniowej przez p. Wł. Podkowińskiego, oraz z napisem: „Juljanowi Fragnetowi w rocznicę 25 letniej pracy na polu przemysłu — współpracownicy fabryki, 1867 — 1892.“

Obyśmyż takich faktów uznania pracy ucziwej i takiej serdecznej łączności pracodawców z pracownikami, jakiej dowiódł jubileusz zasłużonego obywatela — przemysłowca, jak najwięcej notować mogli.

W sprawie Ahlwardta. Zdaje się, że niedługo żydzi, tudzież ich obrońcy, będą mieli twarde orzech do zgryzienia. Śledztwo bowiem wytoczone przeciw Ahlwardtowi za jego rzekome oszczerstwa w broszurze „Judenfinten“, bierze obrót niepomyślny, ale dla fabryki braci Loewe. Powykrywano fakta nader obciążające pomysłów fabrykantów broni. Oczywiście, dla honoru armii niemieckiej, trzeba je będzie ukryć wobec świata; swoją drogą przecież Ahlwardt wyjdzie z procesu zapewne obronną ręką, bo sądy niemieckie są chyba za ucziwe, aby nawet dla dobra państwa poświęcać dobre imię odważnego obywatela.

Sprawa Bazaru rzemieślniczego nie może się jakoś wykluczyć z łupinki pożytecznego ze wszech miar projektu i stać się faktem spełnionym. Zebrał się nareszcie niezbędny dla otwarcia instytucji kapitał, ale teraz znowu nie mogą zebrać się posiadacze udziałów dla wybrania zarządu! Na zwołane bowiem niedawno w tym celu posiedzenie przybyło tak niewielu wezwanych, że dokonanie wspomnianego wyboru musiało zostać odłożone aż do Września. Czekajmyż tedy — no, i miejmy nadzieję, że sprawa ta, obchodząca nader żywo, (takby przynajmniej być powinno), nasz świat rzemieślniczy, nie utonie przy brzegu wielkiego morza naszej sławnej w rzeczach publicznych — obojętności.

Blaga. Pan Adolf, czy też Abram Peretz, ogłasza w swoim „organie“ (!) nazwanym „Gazetą Losowań“ (zob. Nr. 28) co następuje: „Od dnia wczorajszego, przenieśliśmy nasze biura (!) do nowego lokalu, więcej odpowiadającego tegoczesnym wymaganiom, aniżeli dotychczasowy. Skorzystaliśmy z tej sposobności aby znacznie rozszerzyć nasz wydział informacyjny (!), który udziela *bezinteresownie* (no proszę!) wszelkich wiadomości i wskazówek w sprawach pieniężnych. Pozwolilibyśmy sobie przy tej sposobności nadmienić, że *jedyna* (!) *to w kraju instytucja* (!!) przedstawiająca dla ogółu podobne korzyści... Znane nam są różne błagi żydowskie; taka jednak, jaka się streszcza w kilku wierszach powyższych, jest już pewnego rodzaju osobliwością. Co ważniejsza, jest to blaga wielce szkodliwa, gdyż publiczność nieświadomą tutejszych, żydowsko-wekslarskich praktyk i stosunków może łatwo wprowadzić w błąd i, w danym razie, grubo ją kosztować. Obowiązek przeto publicystyczny i prosty obowiązek sumienia nakazuje nam wyjaśnić: 1-o. Wskazówki, jakie p. Peretz w swoim „wydziale (!) informacyjnym“ udziela, a po które zgłaszać się mogą tylko, naturalnie, naiwni, — pod względem „*bezi n t e r e s o w n o ś c i*“, nie różnią się niczem od tych, jakich tymże naiwnym udzielać zawsze są gotowe dziesiątki innych kantorowiczów starozakonnych. 2-o. Samozwańcze „biuro bankowe“ p. Peretza nie jest ani „jedyną“, ani z a d n ą „instytucją“, lecz najzwyczajniejszym „interese“ żydowsko-wekslarskim, połączonym z drugim „interese“ tegoż p. Peretza: z „Gazetą Losowań“. 3-o. Nawet najchętniej przez pana Peretza prowadzona operacja, nazwana „przyjmowaniem wkładów“, nie daje mu prawa do nazywania swojego interesu „jedynym“, gdyż takich „instytucyj“, chętnych do „rozszerzania działalności“ w tym mianowicie kierunku, mamy akurat tyle, ile jest żydowskich „kantorów weksłu“. Tylko że zachowywanie pod tym właśnie względem jak największej ostrożności, ze strony „*bezi n t e r e s o w n i e* informowanych“ klientów, a przynajmniej ostrożności takiej, jaką zachowywać należy przy każdej lokacji kapitału, nie zawadzi — doprawdy, nie zawadzi.

Ale, ale! Ogłaszał p. Abram Peretz w gazetach, jakoby list który pisał do „Roli“, prosząc o poparcie swojego nowego „interesu“ („Tygodnika Asekuracyjnego“) „musiał być sfałszowanym“, że więc „dla wysledzenia winnych nadużycia sprawa została skierowana na właściwą drogę“. Ponieważ od chwili owego ogłoszenia upłynął już spory kawał czasu, czyby więc p. Peretz nie zechciał ogłosić również, co mianowicie wykazał rezultat „śledztwa“ i gdzie są ci „winni nadużycia“? Prosimy, nawet w z y w a m y go o to, i wezwanie nasze — uprzedzamy z góry — powtarzać będziemy aż do skutku.

Z prasy. Niektórzy dziennikarze warszawscy — jak donoszą pisma tutejsze — wystąpili z podaniem do władz o pozwolenie na otwarcie kasy pomocy dla literatów i dziennikarzy.

Z teatru i muzyki. Teatr Rozmaitości jeszcze przed sezo-

nem jesiennym pozyska oświetlenie elektryczne. Roboty mają się rozpocząć wkrótce.

Dyrekcya teatrów warszawskich zamierza na otwarcie, po feryach, teatru Wielkiego, które nastąpi w dniu 13-m Września, zaangażować nowych śpiewaków operowych. W tym celu — wedle doniesienia dzienników — prezes dyrekcji, pułkownik Karandziejew, udaje się do Włoch.

Zmarli: Ś. p. ks. Paweł Andruszkiewicz, prałat dziekan kapituły katedralnej Sejneńskiej, wizytator klasztorów i proboszcz propozyt w Łomży — zm. tamże w 86 roku życia a 62 kapłaństwa.

NADESŁANE.

Przyczynek do kwestyi żydowskiej.

Był czas w Warszawie, gdy Moszki i Srule,
Wysoko ceniąc delikatne zdrowie —
Jadali tylko czosnek i cebulę,
A gęś i rybę, w szabas: jak panowie!
Przez licytacje i handlowe sztuki,
Dziś Goldmanami są ich wielkie wnuki.
I takby było przez czas jeszcze długi,
Gdyby nie ludzi dobrej woli grono:
Przyszedt „goj“ pierwszy, a za nim „goj“ drugi,
Jak uradzili, tak też i zrobiono.
Zamiarom przyklasnęła i publiczność szersza —
Ztąd **Sala Licytacji** stworzyła się **pierwsza**.
Wu sy dues? — krzyknęli — ale trudna sprawa,
Ogół dziś od handlarza śmiało się odwraca —
Tę **Salę Licytacji** popiera Warszawa, —
To Iecom już dochody w znacznym stopniu skraca.
„Goje“ walczą wytrwale — zostało jedynie
Chwytać nowe ofiary — lecz już... w Argentynie.
A „goj“ na **Marszałkowskiej sto pięćdziesiąt drugi**
Tę **pierwszą Salę** zawsze ma na swe usługi.
Marszałkowska 152. 383—2—1

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 14 Lipca.

Niezmienionem wogóle, czyli raczej niepewnem było w tygodniu ubiegłym, usposobienie rynków zbożowych zagranicznych i takim też usposobieniem odznaczają się nasze targi warszawskie.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8.70 — 8.80, średnią 8.40 — 8.60, ordynaryjną 8.10 — 8.20. Żyto wyborowe 6.00 — 6.20, średnie 5.30 — 5.75. Owies bez zmiany: 2.90 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 124 — 125, średnią 118 — 121, ordynaryjną 112 — 115 kop. za pud. Żyto słabo wyborowe 95 — 97 średnie 87 — 90. Jęczmień wyborowy 84 — 86, średni 77 — 82, ordynaryjny 85 — 89. Owies wyborowy 96 — 103, średni 90 — 95, ordynaryjny 85 — 88 kop. za pud.

W Libawie żyto również słabo: wyborowe sprzedawano po 112 — 113 kop. za pud. Natomiast owies mocno: wyborowy 92 — 94, gorszy 80 — 81. Jęczmień 78 — 79, na paszę suchy 73 — 76. Groch na paszę 86 — 88.

W handlu o k o w i t ą usposobienie ciągle słabe. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o okowity rs. 10 kop. 80, netto.

Na rynku cukrowym, wskutek zapowiedzonego uprzednio przez Königa w Petersburgu podniesienia cen o 50 kop. na pudzie, usposobienie w dniach ostatnich jeszcze się bardziej wzmościło.

Dostawa bydła na targ prazki normalna przy cenach zeszlotygodniowych.

Na rynkach żywnościowych masło świeże sprzedawano po 25 do 30 kop.; śmietany kwarta 30 — 35 kop. Dostawa drobiu obfita: kurczęta sprzedają się po 20 do 30 kop. sztuka. Ogrodowizny tanie. Czereśni funt kop. 12, truskawek funt kop. 10; jagód czarnych kwarta 5 do 6-iu kop.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Dominik B... w Sl. — Otrzymałmy i najuprzejmiej dziękujemy. Na tyle dobroci doprawdy nie zasłżyliśmy. Na zapytanie dotyczące pism ilustrowanych odpowiemy w liście.

Sz. ks. Kaj... w Zyc... — List Szanownego Księdza Dobrodzieja pomieścimy w całości w N-rze najbliższym.

Sz. ks. F. Traśun w Rydze. — „Biblioteka Warszawska“ na II-ie półroczce opłacona — i pokwitowanie z otrzymania przedpłaty posiadamy we właściwej księżce. Reklamacyę Szanownego Księdza Dobrodziej, zakomunikowaliśmy.

Sz. ks. S. Nark... w Puł... — Owszem, zużytkujemy chętnie.

P. L. Komecki w Bogusławicach. — Niezależnie od objaśnienia przesłanego w liście, komunikujemy sz. panu odpowiedź red. „Wędrownca“ która brzmi: „Wszystko N-ra jakie wyszły dotąd, wysłano do stacyi Kowal.

Wielbicielewi sprawiedliwości. — Wierszyk istotnie pełen prawdy, lecz w tej formie nie dla nas.


P. J. Gr... w Warsz... — Więć chętniej pan z swojemi arcydziełami zwrócić się do „Izraelity“, a nas pozostawić w spokoju.

Emerytowi. — Wszystko co „Kuryer Codzienny“ pisał o rzekomych projektach likwidacyi Kasy zjednoczenia urzędników i oficyalistów kolei Terespolskiej, a co za bezmyślnym reporterem powtórzyła i „Prawda“, jest wierutną bajką. Projekta tego rodzaju nie miałyby celu i byłoby najzupełniej zbyteczne, gdyż zarówno chwilę jak i sposób likwidacyi określa najwyraźniej ustawa. Jakoż, ścisłe trzymanie się ustawy zostało już, tak nazwanej radzie zarządzającej, złożonej z akcyonaryuszów z p. Kronenbergiem na czele, — zaleconem kategorycznie.

„Jednemu ze starszych budowniczych“ — I owszem; ale racz pan nadesłać nam ów N-r Kuryera lub przynajmniej wycinek z artykułkiem, o jakim mowa, gdyż w N-rze wskazanym nie znaleźliśmy.

P. Aleks. P... w Warsz... — Przeciwnie, zauważyliśmy; ale wiemy i o tem, że „Przegląd Tygodniowy“ (N-r 29) wymieniają najpierw studenta-żyda, który otrzymał medal srebrny, a po nim dopiero studenta polaka któremu przyznano medal złoty, czyni jedynie, a ściśle, zadość swej „idei przewodniej“ stawiania zawsze i wszelkich interesów żydowskich na pierwszym miejscu. Cóż począć? od tego on jest!

P. Ol... w Sp... — Nie, gdyż nazbyt obszerny.

(231)  Poleca się pierwszorzędną a tanią (52 17) Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz CONGA p. A. Lipink, składnik perfumeryi w Warszawie.

CEMENT

krajowy, Grudziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki Cegła ogn. ang. Ramaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie

składy u firmy **Z. A. KRAJEWSKI** (222—20—16)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzewiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

Portrety

Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Szopena Moniuszki wykonane według oryginałów olejnych Tytusa Maleszewskiego, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena każdego portretu rs. 1 kop. 50. 210—26—17

Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się kop. 50.

OCTY specjalne stołowe i kuchenne poleca Fabryka i Skład K. Wiland Hoża 9 (dawniej 8). 290—10—10

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-22

Dr med. A. KOZERSKI 362—6—2

asyst. nac. lek. szp. Ś-go Łazarza przeprowadził się. Marszałkowska 142. Przyjm. do 9 r. i 4—6. Od 1—2 kobiety. (Chor. skórne i wen.)

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze Składy Nici i Galanteryi.

387 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie. 24-1

OGŁOSZENIA.

STATKI GÓRNICKIEGO

wychodzą codziennie z Warszawy o godz. 7 m. 30 i o 12 m. 30 zrana. Z Plocka o 5 m 30 i o 6-tej wieczorem. 265—15—12

Główny Skład Dywanów GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, kołdry watowe, dery, franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

Zarządzający Składem H. Radecki.

Szmuclerskie wyroby: Fregzle, Kwasty, Przepaski, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-18

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstaunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (14-52-30)

GŁÓWNY SKŁAD Książek do Nabożeństwa

w różnych oprawach, poleca 111-52-24

Introligatornia Piotra Piekarskiego w Częstochowie.

„MINERWA“

poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczkowych, oraz nowo otworzoną

Pracownię Sukien Damskich

WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

Znany mistrz sztuki kulinarnej p. Stanisław Krzyżanowski — z Hotelu Krakowskiego, następnie Restauracyi vis à-vis Hotelu Europejskiego na Krakowskim-Przedmieściu, oraz bufetów: wioślarskiego i innych, objął ponownie z dniem 1 Lipca r. b. Bufet i Kuchnię w Resursie kupieckiej, ku zadowoleniu licznych smakoszków, zarówno członków jakoteż i odwiedzających Resursę gości.

350—3—3

DOM KOMISOWO-TOWAROWY

K. RZĄCZYŃSKI

w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-5

Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH I CHEMICALIJ.

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność iż z dniem 7-ym Maja r. b. otworzyłem

SKŁAD MYDŁA i ŚWIEC

przy ulicy CHŁODNEJ Nr. 50,

przy czem posiadam na składzie Nafte B-el Nobel, pokost oliwę do palenisk do maszyn, wosk, świece kościelne i Farby malarskie.

Z czem polecając się Szanownemu Duchowieństwu i Obywatelom, pozostaje z uszanowaniem

331 **J. GRAJEWSKI.** 10-5

Pasy przeciw-choleryczne

Specyalne, wyrabia handażysta A. STRAUS, Nowy Świat 35. 386—6—1

PRACOWNIA HAFTÓW I UBIORÓW KOŚCIELNYCH JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

w WARSZAWIE,

Przeniesiona na ulicę Nowy-Świat Nr. 45.

310-10-9

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, materyi, galonów, fregzli i t. p. Przyjmuje zamówienia na nowe aparata, a zużyte przerabia starannie. Hafty złote i kolorowe są specjalnością naszej pracowni.

Nowy-Świat 45.

Nowy-Świat 45.

FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW

Z. KILTYNOWICZA

ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemińskiego).
Największy wybór dywanów, materiałów meblowych, firanek, kólder, der i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze schodu, kobierce, jedwabie, meble orientalne i t. p.
CENY NAJNIŻSZE! 239-20-8

Pracownia Artystycznych Wyrobów
ze złota, srebra, brązu i różnych metali

KAROLA NIEWIEDZIELSKIEGO

Nr 62 Nowy Świat Nr 62.

Wykonuje wszelkie roboty kościelne, salonowe i galanteryjne jako to: monstrancje, kielichy, świeczniki, zastawy stołowe, puchery, albumy, kałamarze i t. p., podług żądanych rysunków. 380-10-1

B. TOMASZEWSKI

były kierownik firmy „Kamieński i Grossmann”

WARSZAWA

358-3-3

dawniej Widok 8, obecnie **Bracka 22.**

Sporządzanie projektów oraz wykonywanie urządzeń kanalizacyjnych, wodociagowych i drenarskich — pod gwarancją.

ZBOŻA DO SIEWU

H. FRIEDLENDER

Skład Nasion, Senatorska 44, w Warszawie

Przyjmuje zamówienia na pszenicę i żyto do siewu jesiennego, tak oryginalnej jak i krajowej produkcji po cenach możliwie przystępnych. Upraszam o wczesne zamówienia. Obstalunki na zboża oryginalne przyjmuje się tylko do 5 Sierpnia. 382-4-1
Jednocześnie polecam **Rzepę ścierniskową** okrągłą i długą.

UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE.

Ubezpieczenia Kapitałów pośmiertnych, posagowych, dochodów dożywotnich (rent) etc. z udziałem i bez udziału w zyskach, podług najrozmaitszych kombinacji, po składkach nader przystępnych.

Założone
w **1858** roku.
Posiada agentury we wszystkich gubernialnych i powiatowych miastach.

St.-Petersburskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia i na Życie
Jeneralna Agentura na Królestwo Polskie,
Warszawa, Zielony Plac Nr 13.

Kapitał zakładowy Rs. 2,400,000,
rezerwowy po koniec 1891 roku rs. 7,342,453.

Ubezpieczenia od ognia.

Ubezpieczenia ruchomości, nieruchomości, towarów i fabryk.

Poszukuje się zdolnych agentów-akwizytorów na korzystnych warunkach. 369-3-2

Blizszych informacji zasięgnąć można w Biurze Jeneralnej Agentury.

Ś-to Krzyzka 5 — trzeci dom od Nowego Światu.

Przeniesiony z ul. Aleksandrya Nr 19

**ZAKŁAD INTROLIGATORSKI
FR. KSAW. NIEDBALSKIEGO**

Majstra cechowego

**ul. Ś-to Krzyzka Nr 5
w WARSZAWIE.**

Znacznie powiększony obecnie, nie używając szumnych reklam i przechwałek, połączonych z błagą, które stanowią wyłączną własność niefachowych i spekulantów, donosi zarówno Sz. Ogółowi, jak i WW. PP. Księgarzom, Wydawcom i posiadaczom bibliotek, iż wykonywa i nadal wszystko, czego od prawdziwie dobrej introligatori wymagać należy.

Z wysokiem poważaniem

Fr. Ksaw. Niedbalski
Majster cechowy, 385-2-1

Ś-to Krzyzka 5 — trzeci dom od Nowego Światu.

J. K. RAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyzka № 17.

357-20-3

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończy w przeciągu 24 godzin.

Palta zimowe	od Rs. 16.— do 50.—
Garnitury maryn.	13.— „ 40—
Spodnie	3.50 „ 16—
Palta jesienne	12.— „ 45—
Szlafroki	10.— „ 25—
Garnitury frakowe	25.— „ 50—
„ surdutowe	25.— „ 50—
„ żakietowe	20.— „ 45—
Buciki sławskie	18.— „ 35—

Aniela Hoene

Przełożona 6-cio klasowego Zakładu Naukowego
Zeńskiego

przy ul. Mazowieckiej Nr 4,

podaje do wiadomości Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis
uczennic tak pensyonarek jak i przychodnich, zaczyna się w dniu
25 Sierpnia. 378-2-1

FABRYKA RAM

i Zakład Galanteryjno-Introligatorski
STANISŁAWA MALICKIEGO

Egzystujący od 1872 r.

w Warszawie, Nowo-Senatorska Nr 5.

Zawiadamiam, iż zakład mój nadal przy ul. Nowo-Senatorskiej
N-r. 5 pozostawiłem, i że z żadną inną podobną firmą nie wspólnego nie
mam, i jak dotychczas tak i nadal zakład mój pozostaje pod moim osobi-
stym zarządem, polecając się i nadal łaskawym względem mojej klienteli po-
zostając z poważaniem.

Stanisław Malicki.

Fabryka stale zaopatrzona w wielki wybór ram złoconych rzeź-
bionych i drewnianych, jakoteż w listwy i ramki do fotografii dro-
bnych. 381-6-1

Warszawska Szkoła Dentystyczna

WARSZAWA,

róg Krakowskiego Przedmieścia i Królewskiej,

rozpoczęła już przyjmowanie zapisów kandydatów. 365-3-2

Kolonjalna polityka i kolonńska „Abé“

Ze w globie ziemskim coś się dziś krzywi
I politykom rwie tęgie nerwy;
Dowodem Carnot, Crispi, Caprivi
I woda „Abé“ którą bez przerwy
Zwilżają mędracy rozum spocony,
(Tę wodą Bismark już orzeźwiony),
A że Afryka najwięcej pono,
Tym dyplomatom dokuczać raczy,
Więc też in gremium postanowiono
Ostatni środek chwycić w rozpaczny:
Wojsku co tylko przez upał słabe,
Przesyłać zbawczą tę wodę „Abé“. 368-3-2

SKŁAD OBRAZÓW

MEDALIKÓW ZŁOTYCH I SREBRNYCH,
113 Książek do Nabożeństwa 26-10

♦♦ I GALANTERYI ♦♦

Ludwika Mężnickiego,

wprost bramy Klasztornej, w Częstochowie, w domu własnym.



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych oraz Bandaży,
F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. 242-26-9

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.



Kuchenki Benzynowe,
naftowe i spirytuso-
we. Maszynki do ka-
wy, różnych systemów **WANNY,**
SITZBADY, Klozety pokojowe oraz

naczynia kuchenne w wielkim wyborze i po niskich cenach poleca

Edward Dusoge

164-12-11

5. NOWY-ŚWIAT 5.

NASTĘPUJĄCE DZIELKA

Ks. A. PLESZCZYŃSKIEGO

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

1. **Duch Ś-go Franciszka Salezego**, czyli wierny obraz
myśli i uczuć tego Świętego. Przekład z francuzkiego.
Cena kop. 75.
2. **Nowy upominek dla Parafian**, zawierający: Krótki
Katechizm i treściwy wykład obrzędów Kościoła Rzym-
sko-Katolickiego. Cena kop. 15.
3. **Wykład litanii loretańskiej** zastosowany do nabożeń-
stwa majowego. Cena kop. 35, w oprawie kop. 60.
4. **Krótkie przygotowanie** do św. Sakramentu Bierzmowa-
nia. Cena kop. 3.
5. **O Mszy świętej** i do Mszy świętej uwagi i modlitwy.
Cena kop. 30.
6. **Żywoć Ś-go Wincentego à Paulo**, dobroczyńcy i opie-
kuna biednych. Wydanie drugie powiększone. Cena kop. 5.

Skład główny powyższych dziełek w **KSIĘGARNI**
333 **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie. 3-2

5 Szpitalna 5 **KSIĘGARNIA** 5 Szpitalna 5

Tanich Wydawnictw

Wacława Obuchowskiego

w Warszawie, Szpitalna Nr 5.

Księgarnia Tanich Wydawnictw poleca Książki
religijne wydane w Warszawie, Wilnie i Częstochowie, —
posiada świeżo wydane dzieło Ojea *Didon'a Jezus Chry-
stus*, oraz wielki wybór książek do nabożeństwa, w opr-
wach, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, z tych
poleca najwięcej rozpowszechnione:

Bądź wola Twoja, przez Józefę Kamocką. Warsza-
wa 1890.

Wielbądź duszo moja Pana, przez Ojea Prokopa
Kapucyna, Warszawa 1884.

Cicha Lza Chrześcijańska, Warszawa 1885.

Księgarnia Tanich Wydawnictw przyjmuje pre-
numeratę na wszystkie pisma periodyczne, tak w Warsza-
wie jak i zagranicą wychodzące.

Osobom będącym w stulych stosunkach z Księgarnią
Tanich Wydawnictw, zapewnia się wszelkie możliwe ula-
twienia. 360-2-2

Adres: Księgarnia Tanich Wydawnictw, Warszawa, Szpitalna Nr 5.

241-16-15



LEONARD SEJDLER

Współpracownik firmy KRALL i SEJDLER—jak dawniej,
i teraz repara, poprawia i stroi fortepiany, oraz wyjeź-
dza na wezwanie na wieś i pośredniczy w ku-
pnie i sprzedaży instrumentów.

Zamieszkując ciągle gmach zakładu (Marszałkowska nr. 141)
wykonywa wszelkie prace po umiarkowanej cenie—z czem po-
leca się swym dotychczasowym i nowym klientom. 350-2-2

Magazyn Okryć Damskich

„HENRI“

przeniesiony został na Marszałkowską 99

(drugi dom od Alei Jerozolimskich)

Jak na poprzedniej swej siedzibie, tak i obecnie od-
znacza się będzie wyborowymi materiałami i dokładnem wykoń-
czeniem, przy cenach niskich, dotąd niepraktykowanych.

Przyjmuje zamówienia na okrycia, szuby, wierzchoły do futer,
roboty kuśnierskie i t. p. 384-1-1

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

dawniej

K. RUDZKI i S-ka

Warszawa, Fabryczna Nr. 3,

poleca trwałe i dla naszego klimatu najodpowiedniejsze

KRZYŻE I NADGROBKI

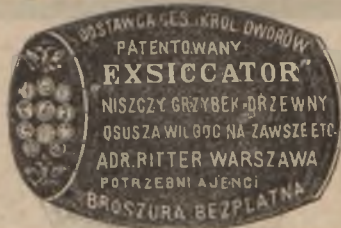
żelazne lane,

od najskromniejszych, do najszlachetniejszych, które wykonywa i ustawia na miejscu; oraz

Meble żelazne,

Na składzie zawsze gotowe.

363-6-3



184-52-18

NAJTRWAŁSZE I NAJTAŃSZE KRYCIE DACHÓW

NA DOMACH, KOŚCIOŁACH I FABRYKACH.

STALE NA SKŁADZIE pół miliona!!! dachówki nowej Holenderskiej trwałe, lekkie, łokieć kwadratowy w Warszawie kop. 27 1/2. (Na zamówienie polewa w różnych kolorach,) poleca takową z 10-cio letnią gwarancją

Andrzej CIECIERSKI,

Majster Dekarski, Freta 30 w Warszawie, przekrywa, reperuje dachy: dachówką, szyfrem, stejupapą i t. p. tania z gwarancją. 346-6-5

Na ządanie na **ROZPŁATY.**

Pierwsza w kraju specjalna fabryka

Wózków i Welocypedów

E. HERZMANA

w Warszawie

Marszałkowska Nr. 53.

Poleca: 271-10-10

Wózki dzieciinne. od rs. 6 do 50
Welocypedy dzieciinne. " " 5 " 50
Wózki dla cborych. " " 25 " —
Rowery własnego wyrobu " " 100 " —

Cenniki illustrowane na ządanie franco.

Handlującym ustępuje się znaczny rabat.

FABRYKA PAROWA.

GUSTAWA NOSEK i S-ki
W GRODZISKU.

Kantor fabryczny w Warszawie, ul. Włodzimierska Nr. 23.

Poleca:

Oliwy do maszyn rolniczych, lokomobil, centryfug i t. d.
Oleonaftę № 1, II, 0 i 00.

Smarowidła do osi w wyborowych gatunkach; po cenach ściśle fabrycznych.

Smar do trybów i wałców.

SPECYALNY TŁUSZCZ DO KOPYT KOŃSKICH, niezrównany pod względem dobroci, znakomicie konserwujący kopyta, bo zapobiega pękaniu i utrwała substancję rogową, a przytem posiada własność gojenia wszelkich okaleczeń. Smar ten zjednał sobie przychylnie uznanie lekarzy weterynaryi i wielu właścicieli większych stajen.

Kit do dachów, dający się łatwo zastosować do naprawy dachów blaszanych i tekturowych w każdej porze roku.
Kit szklarski.

FENOLINEUM, najtańszy i niezawodny środek antyseptyczny, niszczący doszczętnie grzyb i wilgoć w murach i drzewie, zapobiegający tworzeniu się takowych, oraz konserwujący wszelkie wyroby z drzewa i konstrukcyje budowlane. Kosztuje tylko rs. 4 za pud. Specjalne objaśnienia wysyłają się na ządanie franco.

Smar na drzewa leśne i ogrodowe przedw liszkom (Raupenleim), stosowany z pomyslnym skutkiem na wielkich obszarach w lasach Księstwa Łowickiego i wielu gospodarstwach leśnych i ogrodniczych.

Pokost linały, Terpentynę, Tran do skór, Olej do palenia.

Oliwy do palenia w kościołach, oraz Waselinę i wszelkie tłuszcze i smary, używane w przemyśle i rolnictwie, w wyborowych gatunkach i po cenach ściśle fabrycznych. 311-10-8

Cenniki na ządanie wysyłają się franco.

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża.

42-52-30

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tlomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (364-13-2)

Skład nici i towarów norymberskich 337-13-5

C. Łopacińskiej
Bielańska 4.

Poleca: wstążki, hafty, paski, bluzki, gorsety, rękawiczki bawelne, półjedwabne, jedwabne i t. p.

Ceny umiarkowane.

Dom
Handlowy

TSIŃ-ŁUN

Zjednoczone Towarzystwo
Kupców Kiachtyńskich

WARSZAWA,
Krakowskie-Przedmieście 67 i Marszałkowska 117.

Łódź, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

POLECA

Herbatę lądową,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niznym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie i Woroneżu.

225-6-6

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH, MAGISTRA FARMACJI

343-3-3

Leonarda Ziemińskiego

w Warszawie, róg Marszałkowskiej i Królewskiej.

Poleca świeżo otrzymane z Francji południowej z Grasse wyborowe i najlepsze perfumy (Extraite) z FABRYKI MOTTET oraz najświeższe towary apteczne i chemikalia, artykuły używane w celach weterynaryjnych, agronomicznych i technicznych, przyjmuje obstalunki do aptek i apteczek domowych i takowe spiesznie załatwia za gotówkę lub zaliczenie (Nachame).



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCONYCH
OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH

MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. DRUCHLINSKIEGO

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończenie robót,

na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra

Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

(24-52-49)



Nowo-otworzony w Warszawie. Leszno 14,
Hurtowy Skład Kaukaskich Koniaków

N. A. TAIROWA w ERYWANIU

pod zarządem Hurtowego Składu Win W. KOTECKIEGO

poleca **KONIAKI** z własnych winnic

smakiem i aromatem wyrównyujące zagranicznym Koniakom.

Sprzedaz Hurtowa i Detaliczna w Warszawie, Leszno Nr. 14.

Koniaki N. A. Tairowa można dostać we wszystkich większych Handlach Win i Restauracjach w Warszawie i na prowincyi.

292-3-2

ZNANY OD LAT WIELU

Zakład Jubilersko-Galwanizerski
PIOTRA FILIPSKIEGO

Miodowa 4. — Podwale 3.

(Dom przechodni Dyżmańskich).

Wykonuje wszelkie roboty dokładnie, sumiennie i tanio. Złoci specjalnie (na żądanie) w ogniu. Roboty i naczynia Kościelne odnawia, jakoto: Relikwiarze, Krzyże, Kielichy, oraz Nakrycia i **SREBRA** stołowe, Platory, wszelkie kosztowności, Bżuterye, Pierścionki, Brosze, Kolczyki, Bransolety, odnawia, złoci i srebrzy, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki, pocztą i listownie—odsyla za zaliczeniem, nachame.

(325-4-4)



Wyroby A. Rallet & Co. do nabycia we wszystkich sklepach perfumeryjnych.
Reprezentant: T. D. Zapiski
Warszawa, 49 Królewska 49.

Nowo-otworzony Zakład
Rzeźbiarsko - Kamieniarski
i POLEROWNIA GRANITU

Stefana Bartmańskiego

W WARSZAWIE

69 DZIKA 69

poleca wyroby z granitu, syenitu, labradoru, porfiru, marmuru i piaskowca, ornamenty, portrety i figury z brązu. — Przyjmuje wszelkie obstalunki na kaplice, groby murywane i t. p.

361-6-2

Ceny najprzystępniejsze.

Specjalność pomniki granitowe.

Specjalność pomniki granitowe.

Fabryka Corsetów

istnieje od 1857 roku

JEANNE BERGERS,

dawniej

Fanny Bonnet,

377

19, Krakowskie-Przedmieście 19.

12-2

Dla dobrych gospodyń!!!

niezbędne **Lodownie pokojowe** spiżarniane, do konserwowania prowiantów i zamrożonej wody, poleca tanio od rs. 15. — fabryka wyrobów metalowych i naczyń kuchennych

Antoniego Rychtera

62 MARSZAŁKOWSKA 62

(339-6-6)

N^o 14

Najtaniej sprzedaje żaloby, kapelusze, welony, wieńce metalowe,

TRUMNY METALOWE STEMLOWANE

oraz Trumny dębowe ozdobne i tanie zwyczajne.

Plac Ś-go Aleksandra,
wprost budki tramwajowej

„I. WODCZYŃSKI“.

w WARSZAWIE.

Na prowincję wysyła się Trumny i Pochodnie, oraz wszelkie obstalunki na **Nachname**, bez zaliczeń. 348-10-5

50,000 PRZEDMIOTÓW

MAGAZYN GALANTERYJNY

POD FIRMA

N. S. BRÜNER & C^o

w HOTELU EUROPEJSKIM,

ma zaszczyt zawiadomić, że z powodu mającej nastąpić zupełnej i **nieodwołalnej likwidacji**, urządza

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ

wszelkich na składzie będących Towarów, a obejmujących przeszło **50,000** przedmiotów bogatej, pięknej Galanteryi i Antyków, po cenach **niżej kosztu**.

Wyprzedaż rozpoczęła się od dnia **11 Lipca** i trwać będzie aż do zupełnego ukończenia likwidacji.

Wyjątkowa i jedyna w swym rodzaju okazja nadarzająca się Sz. Publiczności zaopatrzenia się w wyborową galanterję, ze **znanego a od r. 1795 egzystującego Magazynu**, zawsze zaopatrzonego w bogaty wybór przedmiotów, a mianowicie:

- Bronzów,
- Porcelany: Saskiej, Berlińskiej, Wiedeńskiej, Francuskiej, tak Antique jak i nowoczesnej.
- Japońszczyzny i Chińszczyzny wszelkiego rodzaju.
- Mebelków antique i fantazyjnych,
- Parawanów japońskich.

Wyrobow ze skóry od najtańszych do najbogatszych.

Przyborów podróżnych,

Lasek, Parasoli, Szpicrut, Styków etc.

Wyrobow: z kości słoniowej, szyldkretu i drzewa.

Zabawek Paryzkich i Krajowych.

skłoni Szanowną Publiczność do liczego odwiedzania naszego Magazynu.

50,000 PRZEDMIOTÓW

FABRYKA

Wyrobow Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY ZNAIDUJĄ SIĘ :

- W **Warszawie** przy ulicy *Senatorskiej* pod № 477 (17) — przy ulicy *Krakowskie-Przedmieście* № 442 (69).
- W **St.-Petersburgu** na *Newskim Prospekte*, w domu *Ormiańskiej Cerkwi*.
- W **Moskwie** na *Kuźnickim moście* w domu *W-nej Terleckiej*.
- W **Charkowie** na *ulicy Uniwersyteckiej* w domu *W-go Paszezenki*.
- W **Odesie** na *ul. Deribassowskiej* dom *W-go Sepieza*.
- W **Wilnie** w magazynie *W-go Tad. Odyńca* ulica *Wielka 85*.

- W **Tyflisie** na *ul. Dworcowej* dom *W-nej Jarołowej*.
- W **Rydze** na *ul. Wapiennej* w domu *Towarzystwa „Ul“*.
- W **Kijowie** na *Kreszczatce* w magazynie *W-go Marcinięzyka*.
- W **Żytomierzu** u *W-go Rossi*.
- W **Lublinie** w magazynie *W-go A. Marcinięzyka*.
- W **Kaliszu** u *W-go Landau*.
- W **Konstantynopolu** na *Grande rue de Péra* przy *placu Tunelu*.

W CZASIE JARMARKÓW:

W *Niżnym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbitcie* i t. d.

Otworzonym nadto został **Specjalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby** firmy **J. Fraget**, w **Warszawie** na **Krakowskiem-Przedmieściu**.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukasz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (46-52-31)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Najtańsze Obicia.

Fabryka Obić Papierowych pod firmą:
J. FRANASZEK,

przysposobiła Obicia papierowe w wielkim wyborze, począwszy:

Obicia naturowe	od 10 k. za rulon.
Obicia salonowe, białe, glansowane „	20 „
Obicia salonowe, ze złotem . . . „	25 „
Obicia salonowe, białe, glansowane, ze złotem	30 „
Obicia naśladowujące tkaniny	20 „

aż do wspaniałych, naśladowujących materye, złotem i srebrem przerabiane, brokateli włoskich i skór korduańskich, które na żądanie wykonywają się w kolorach podług materyj meblowych. 351-15-5
Próby na żądanie udzielają się bezpłatnie.

Skład główny: Krakowskie-Przedmieście 15.

H. KUCHARZEWSKI

SKŁAD WÓD MINERALNYCH NATURALNYCH
PRZY APTECE

Ulica Miodowa № 4 dawniej Senatorska wprost Miodowej.

Świeżego tegorocznego czerpania ze wszelkich Europejskich źródeł, jak również i krajowe **WODY MINERALNE NATURALNE WRAZ Z PRODUKTAMI LECZNICZEMI** z tychże źródeł jako to: **SZLAMY, ŁUGI, WYCIĄGI, MYDŁA, SOLE, PASTYLKI** — oraz przetwory do robienia serwatki.

Do późnej jesieni, co pewien czas świeżemi transportami, ekspedycya zaopatrywaną będzie.

BROSZURY, CENNIKI i wskazówki zachowywania się przy picu wód, dołączone będą na żądanie bezpłatnie.

O czem mam honor WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność zawiadomić.

H. KUCHARZEWSKI, Magister Farmacyi.

TELEFONU Nr. 274. 330-6-6

202 **Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne,** 24-16

po cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych **T. UTRACKIEGO** (majster cechowy) Nowy-Świat 55. Wyprawy platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

Treść numeru: — Refleksye. VI. — Żyd judaizm i zżyczenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Geugenot des Mousseaux. (d. c.) — W 66-
rach Olbrzymich, przez Stanisława Piasta (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Z Argentyny
(wiersz.) przez Nie-judofila. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.
W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia. (c. d.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Довольно Цензурно. — Варшава 6 Июля. 1892 г. (Drukarnia „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia na życie
„NEW-YORK“

założone w 1845 roku.

1872

SYSTEM UZBIERANIA ZYSKÓW

1892

zaprorowadzony w r. 1872.

Przykłady w roku 1892 osiągniętych rezultatów.

1) Polisa na wypadek śmierci o składkach dożywotnich, wystawiona w wieku 43 lat.

Kapitał: Rs. 4000. Suma uiszczonych składek, Rs. 2804.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 3515.

A zatem: za każde **100 rubli** wpłaconych składek, Towarzystwo płaci gotówką **rubli 125.**

2) Polisa na wypadek śmierci o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 37 lat.

Kapitał: Rs. 20000. Suma uiszczonych składek, Rs. 14332.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 20676.

A zatem: za każde **100 rubli** wpłaconych składek, Towarzystwo płaci w gotowiznie **rubli 144.**

3) Polisa na ubezpieczenie mieszane o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 30 lat.

Kapitał: Rs. 10000. Suma uiszczonych składek, Rs. 9706.

Umowa jest rozwiązana i Towarzystwo płaci gotówką Rs. 16476.

A zatem: za każde **100 rubli** wpłaconych składek, Towarzystwo wypłaca w gotowiznie **rubli 170.**

Zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że Towarzystwo przez cały ciąg lat 20-tu nosiło ryzyko na wypadek śmierci za kapitał ubezpieczony.

Kapitał gwarancyjny w dniu 31-ym grudnia 1891 roku

Rs. 265,748,783.61.

Speyalną gwarancją dla ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych, stanowi fundusz rezerwy, w Banku Państwa złożony i wynoszący w dniu 1-ym maja 1892 r.

Rs. 2,456,539.66.

314-14-4

Towarzystwo odpowiada za wypełnienie swych zobowiązań
CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM.

Osoby pragnące się zapoznać z rezultatami, jakie mogłyby osiągnąć przy zawarciu ubezpieczenia w ich obecnym wieku podług systemu uzbiierania zysków, zechcą się zwrócić do PP. Agentów lub do biura Oddziału Warszawskiego.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego: **K. RADKIEWICZ.**

Warszawa, Plac Saski Nr. 5. — Wilno, ulica Wielka.

Woda Mexico
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatyzmowym bólowi głowy.

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Fabryka Wyrobów Powroźniczych
STANISŁAWA BRZEZIŃSKIEGO, 321-10-6

(Bielajska 15, fabryka ul. Wolność № 14 (dom własny)

poleca wyroby powroźnicze, żeglarskie, rybackie, gimnastyczne, pasy konopne do maszyn, Liny druciane i t. d. po cenach możliwie niskich.